WIEŚ i DWÓR

LIPIEC 1914 R. ZESZYT XIV.

Cena 60 kop.

8 kl. Szkoła Filol. Hr. Z. WIELOPOLSKIEGO, popierana przez **Koło Szkolne im. Św. STANISŁAWA**
BRACKA 18, telef. 82-29.
Przełożony szkoły A. JACZYNOWSKI.

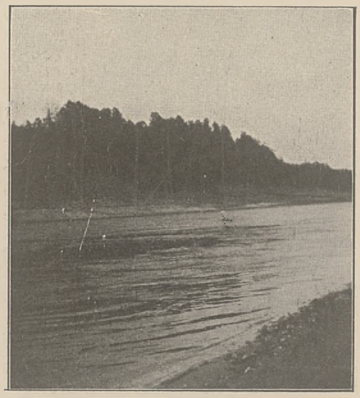
Fabryka Posadzek
T. DAMIĘCKI i S-ka
Warsztaty Mokotów ogród W-go Szustra, tel. 228-73.
Zawieranie wszelkich umów, modele i gotowe posadzki w kantorze **Nowogrodzka 28, tel. 25-65** przy zakładzie stolarskim (dom własny).



NOWY WYNALAZEK!
Niezbędny w każdem gospodar. domowem
Aparat do przygotowywania soków
„REX"
systemu Dreyera
czyni **najzupełniejszy przewrót** w przyrządzeniu soków owocowych, marmolad, galaretek i t. p., gdyż dzięki niemu wyciskanie, filtrowanie i t. p. staje się zupełnie zbyteczne. Wszystkie te czynności uskutecznia się w aparacie za pomocą pary, przyczem każdy sok zachowuje swój naturalny smak, właściwy zapach i piękny kolor.
Zabokrzecki i S-KA.
Marszałkowska 124 (dom Rosja). **Telef. 13-96.**

SPECJALNY SKŁAD HERBATY
firmy
Br. K i C Popowy
B. TURLIK
140 MARSZAŁKOWSKA 140
Zlecenia telefoniczne i pocztowe załatwiam odwrotnie, telef. 69-18.
Ceny od 5 funtów hurtowe.

„L'URBAINE" FRANCUZKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE
działające w Państwie Rosyjskiem na mocy udzielonego pozwolenia z dnia 2-go czerwca 1889 r.
Kaucja złożona w Banku Państwa 500,000 rb.
Rezerwa specjalna, składana w Banku Państwa.
Kapitał specjalny zapasowy w Banku Państwa.
ULGI NA WYPADEK CHOROBY, LUB NIEZDOLNOŚCI DO PRACY.
Filja dla Królestwa Polskiego w Warszawie, ulica Marszałkowska № 136,
oraz pp. Ajenci we wszystkich miastach Królestwa.



Znakomity teren hodowlany na stadninę
40 włók nad Niemnem; 200 morg łąk dwukośnych gruntowych; koniczyny i inne pastewne kapitalne paddoki; rewiry dla zwierzyny 200 morg., rybołóstwa stawowego 100 morg., stajnia 22 okna frontu z tremplem na 50 boxów; dwór, oficyna i inne budynki folwarczne nadkompletne wszystko murowane; pełne inwentarze; kolej 7—konno 20 wiorst, kołowych — połowa szosą lub statkiem.
CENA BARDZO PRZYSTĘPNA.
Bliższych informacji udziela adm. **„Wsi i Dworu"** Marszałkowska 129.
POŚREDNICTWO WYŁĄCZONE.

I. GIMNAZJUM MĘSKIE Z PRAWAMI
gimnazjów rządowych, t. j. abiturjenci mają prawo wstępu do wszystkich wyższych zakładów naukowych w kraju i zagranicą, prawo ulg wojskowych i t. d. Z powiększeniem lokalu będzie powiększona i liczba klas równoległych. Niezamożni chrześcijanie, jak zwykle, korzystają z ustępstwa przy opłacie wpisu.
II. GIMNAZJUM BEZ PRAW
z programem gimnazjów rządowych
R. KOWALSKI, Świętokrzyska № 27.

!NOWOŚĆ!
SZYLDY i LITERY ELEKTRYCZNE
Warszawa, **P. BITSCHAN** Długa 51.
Telefon № 613.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-GRAWERSKI
STANISŁAWA LIPCZYŃSKIEGO
Dostawcy Towarzystw Sportowych
W WARSZAWIE,
Marszałkowska 149 róg Próżnej, telefon 134-84.

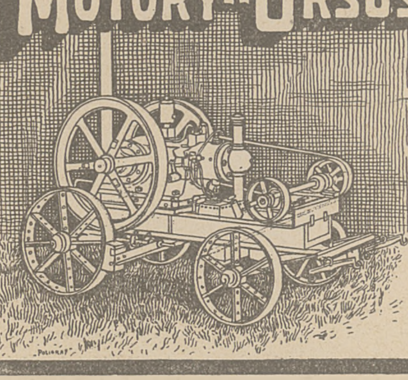
DZIECINNYCH UBIORÓW
MAGAZYN I PRACOWNIA
MARJI ZYGNERSKIEJ
Warszawa, Ś-to Krzyska 14, róg Włodzimierskiej. Telefon 287-88.
poleca wyprawy dla niemowląt.
NA PROWINCJĘ WYSYŁA SIĘ ZA ZALICZENIEM.
Wyroby trykotowe. —— Ceny umiarkowane.

ZAKŁADY GRAFICZNE **A. Hurkiewicz i S-ka**
Warszawa, Marjensztadt 16, tel. 242-93
Specjalność: **druk trój- i czterobarwny.** Próby i kosztorysy na żądanie.

Treść zeszytu XIV-go.

KILKADZIESIĄT ILUSTRACJI W TEKŚCIE.

Warunki prenumeraty i ceny ogłoszeń, — patrz str. 30.



MOTORY „URSUS” — WARSZAWA

Adres telegraficzny: „URSUS”-Warszawa.

Silniki Ropowe „URSUS“, syst. Diesel'a.

Silniki 2 i 4-taktowe, **Lokomobile** rolnicze, **Silniki** do gazu miejskiego, **Urządzenia** silnikowe o gazie ssanym z antracytu.

PRZESZŁO 5000 SILNIKÓW — w RUCHU.

ZŁOTE MEDALE na ostatnich wystawach: w Częstochowie, Odessie, Carskiem Siole, w Lwowie i w. in.

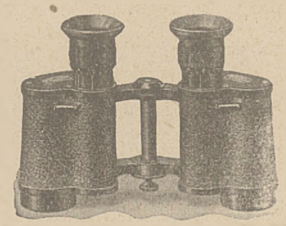
T-wo Udziałowe Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów „URSUS”

Warszawa — Sienna 15.

Bad Nauheim

Hôtel d'Angleterre (Englischer Hof)

Nowoczesny komfort, blizko łazienek. Usługa polska. Pokój z utrzymaniem od 7 M. dziennie. — Właśc.: A. Chrzanowska i A. Brodnicka.



NA POLOWANIA

LORNETKI poleca **MAGAZYN OPTYCZNY**

JAN BERENT

b. współwł. firmy „Berent, Plewiński i S-ka”

90 Marszałkowska 90.

Zwyczajne pryzmatyczne Zeissa, Goertz'a. Ostatni model **6-cio krotne powiekszenie i mały wymiar.**



UMEBLOWANIA TRZCINOWE

DO POCZEKALŃ, HAL, WEREND, WYKUSZÓW, OGRODÓW i t. d.

Katalogi gratis i franco w firmie

W. i W. Krąkowscy

Warszawa, Al. Ujazdowska 16.



Tow. Akc. Handlowo-Przemysłowe

Ł. J. BORKOWSKI

(„ELIBOR”)

Kapitał zakładowy 3.000.000 rubli.

Oddziały:
WARSZAWA
DĄBROWA GÓRNICZA
ŁÓDŹ
CZĘSTOCHOWA
LUBLIN
PIOTRKÓW
RADOM
WŁOCŁAWEK
CHARKÓW
MOSKWA
BIAŁYSTOK.

ZARZĄD — BIURA — SKLEP
WARSZAWA — MAZOWIECKA 11.

WSZELKIE ARTYKUŁY TECHNICZNE i MATERJAŁY BUDOWLANE.

WĘGIEL
KOKS
ANTRACYT
ŻELAZO
BELKI
BLACHA
CEMENT
NARZĘDZIA
METALE.

KOLEJKI WĄZKOTOROWE:
Szyny, Tabor, Akcesorja, Kosztorysy, Wykonanie robót.
SAMOCHODY OSOBOWE i CIĘŻAROWE „BERLIET”.

PACIORKIEWICZ & LISOWSKI

byli długoletni współpracownicy firm: Zabokrzecki i S-ka i K. Brun i Syn,

w WARSZAWIE, ul. Marszałkowska № 82, róg Wspólnej. Telefon 71-25.

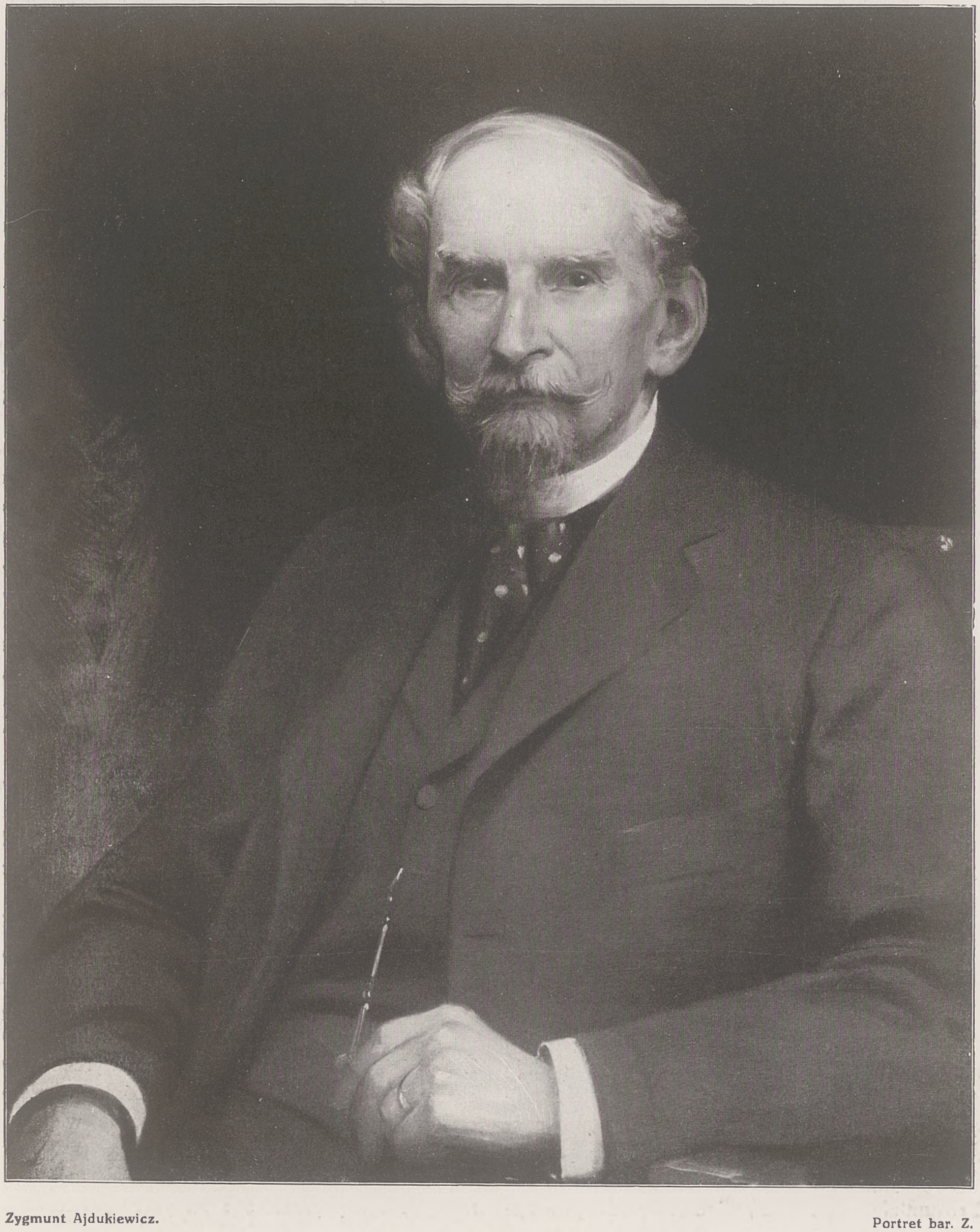
Polecają po niepraktykowanie niskich cenach:

Naczynia kuchenno-gospodarcze, wyroby żelazne i galanteryjne.

ROK III. WARSZAWA, DNIA 15 LIPCA 1914 ROKU. ZESZYT XIV.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



Zygmunt Ajdukiewicz. Portret bar. Z.

Skauting a wychowanie.

(Dokończenie)

Stąd pewna poza i butność, stąd przecenianie pewnych drobiazgów; z drugiej strony zresztą zajęta niemi energja nie zwraca się ku rzeczom nagannym i dla rozwoju młodzieży szkodliwym. Atoli nietylko sama młodzież ruch nowy przecenia, uważając go niemal za nową ewangielję życiową. Przesadę pewną wykazują i niektórzy ruchu tego rzecznicy z pośród starszego pokolenia, albo też nadają mu znaczenie, jakiego mieć nie może wobec ograniczenia wieku skautów.

Różnice w pojmowaniu istoty skautingu odbijają się wybornie w nazwie, jaką mu u nas nadają. Obok skautingu, skautostwa czy skauctwa czynione są usiłowania, by go nazywać harcerstwem, albo też znowu junactwem. Miano pierwsze odpowiadać ma prowadzeniu tego ruchu wedle wzorów angielskich, w nazwie drugiej uwydatnia się do pewnego stopnia dążenie oparcia go na własnych tradycjach rycerskich, nazwa trzecia najtrafniej uchwyca nastrój wieku młodzieńczego, oddając wybornie jego psychikę.

Różnice te jeszcze lepiej zauważyć można w nazwie dla tych, co się ruchem tym zajmują: *skaut — harcerz — junak;* dodajmy, że wyraz ostatni znalazł już przyjęcie w językach: czeskim i bułgarskim.

Pomimo wielkiej obfitości gier ruchowych i ćwiczeń cielesnych, skauting tylko pośredni ma związek z kształceniem cielesnym i w żadnym razie zastąpić go nie może. Podobnież pomimo istnienia w ćwiczeniach tych musztry i innych pozorów życia wojskowego, skauting prawdziwy dalekim być musi od idei militaryzacji czyli uwojskowiania młodzieży. Rozumieją to dobrze rzecznicy ruchu tego, zarówno w Anglji jak i w Ameryce, gdzie nawet istnieją osobne jego odłamy, które nie tylko jak najmniej się posiłkują wspomnianemi pozorami, ale się nawet przed niemi zastrzegają, przyjmując takie nazwy jak: *Peace-boy-scouts* t. j. skauting pokoju, *Bands of Mercy* t. j. związki uprzejmości.

Z powyższego sądzićby można, że skauting przeznaczony jest tylko dla młodzieży męzkiej, jednak rzecz się ma inaczej, gdyż zarówno w Anglji — jak i wszędzie zresztą, gdzie pomysł Baden Powella naśladują w postaci czystej — skautingowi oddają się również i dziewczęta. Okoliczność ta jest najlepszym dowodem, że skauting prawdziwy ma jedynie cele wychowawcze. Słusznie też dostępnym jest dla młodzieży płci obojga.

Zrozumiałym jest zapał, z jakim się oddaje skautingowi młodzież wszystkich krajów. O sile tego zapału świadczą najlepiej liczby: kiedy np. w chwili wystąpienia jen. Baden Powella wspomniane powyżej angielskie Boys — Brigade liczyły 100 tysięcy uczestników, to ilość skautów przewyższa liczbę tą wielokrotnie i rachuje się dziś na miljony. W Galicji skautów jest przeszło 20.000, wydawane zaś są dla nich aż trzy pisma.

Pomimo doniosłego swego znaczenia pod względem wychowawczym skauting nie znalazł jeszcze nigdzie zastosowania powszechnego. Z wyjątkiem Anglji, gdzie w szeregi skautów każdy zaliczony być może, wszędzie niemal ruchem tym zajmuje się jedynie młodzież szkolna, albo nawet wyłącznie młodzież szkół średnich, choć wyznać należy, że wpływ jego tembardziej pożądanym jest w rozwoju młodzieży pozaszkolnej, oddanej pracy zawodowej, a tem samem pozbawionej należytego kierunku wychowawczego.

Przejawem ruchu skautowego wśród najbliższych nam stosunków było powstanie w Warszawie przed dwoma laty czasopisma „Skaut", które wszakże przyoblekło się w szatę sportową, wkraczając w dziedzinę częstokroć skautingowi nader obcą. Z jednym tylko sportem ma skauting wiele wspólnego, mianowicie ze sportem wycieczkowym; na tle też wycieczek i wędrówek należy się z nim zaznajamiać, próbować go i możliwe zeń korzyści wyciągać. Choćby nawet nie w całej swej rozciągłości, skauting zawsze trafi do serc i umysłów młodocianych, rozbudzając w nich szlachetne uczucia, zdolne usposobić ich z czasem do życia samodzielnego i owocnego.

Porównał ktoś skauting z ruchem filaretów. Porównanie to zda się być może przesadnem, a jednak jest w niem wiele słuszności. Oba kierunki mają to wspólnego, że usiłują podnieść wartość moralną młodzieży; ponieważ atoli dotyczą młodzieży różnego wieku, stąd różnymi muszą być ich przejawy i środki.

Zrozumiałem jest, dlaczego skauting zabiega o kształcenie ciała, wyrabia praktyczność i wogóle stosowanie się do pojęć i upodobań młodzieży okresu przejściowego,ześrodkowując jej uwagę na cele, do których myśl jej zawczasu przywykać powinna. Z drugiej strony jest to również wyrazem współczesnych zasad wychowaczych, które na kształcenie cielesne oraz wychowanie praktyczne większy dziś kładą nacisk, aniżeli przed stu laty.

Przypuszczać się godzi, że większość skautów naszych nie poprzestanie na pracy skautowej, lecz



Na ugorze. (Fot. am. p. Stefana Kulikowskiego).

główne jej wytyczne zachowa nadal, przystosowując je tylko do poziomu wieku późniejszego. Co wówczas wyniknie i z czem da się porównać, wykaże to może przyszłość niedaleka, stwierdzając zarazem, o ile powyższe porównanie jest słuszne.

Wład. R. Kozłowski.

Jak anioł polny, cichy, płowowłosy...

Z VI-ej serji.

Jak anioł polny, cichy, płowowłosy,
W sukmanie białej, prasłowiańskiej, lnianej,
Idę przez senne zbóż zielonych łany,
Marzące łzawo w chłodnem srebrze rosy...

I na ich fali, jak w śnie błogim, kładę
Pól marzyciela dłonie cichę, blade,
I w rośnych pyłów wiosennej kurzawie,
Piastowej ziemi rzewnie błogosławię...

Śnią mi się stare liry jej gęślarzy,
Których grę słyszę w natchnieniu śpiewaczem,
Prochy w żalnicach, co buchają płaczem,
I kurhan polny, co, jak klechda, marzy...

I słucham, anioł polny, płowowłosy,
Jak cicho rosną chłodne, świeże kłosy,
Jak w nich tej czarnej roli krążą soki,
I czuję słodycz lipcowej patoki...

W wiosennym, rośnym, mgławiącym się pyle,
W srebrzystym, polskim, tajemnym astralu,
We łzach mglistego, słowiańskiego żalu,
Ku polnym, łzawym modrakom się chylę...

I w prasłowiańskiej rzewności przypływie,
Do mych anielskich warg tulę je tkliwie,
Gdyż wiem, że **tajnia polskości** *w nich drzemie,*
Co w raj przemieni tę piastową ziemię...

Gdyż wiem, że w czystej, niewinnej ich woni,
Co jest, jak dusza Najświętszej Panienki,
Grają pacholąt anielskich lirenki,
I Boże niebo ku Polsce się kłoni...

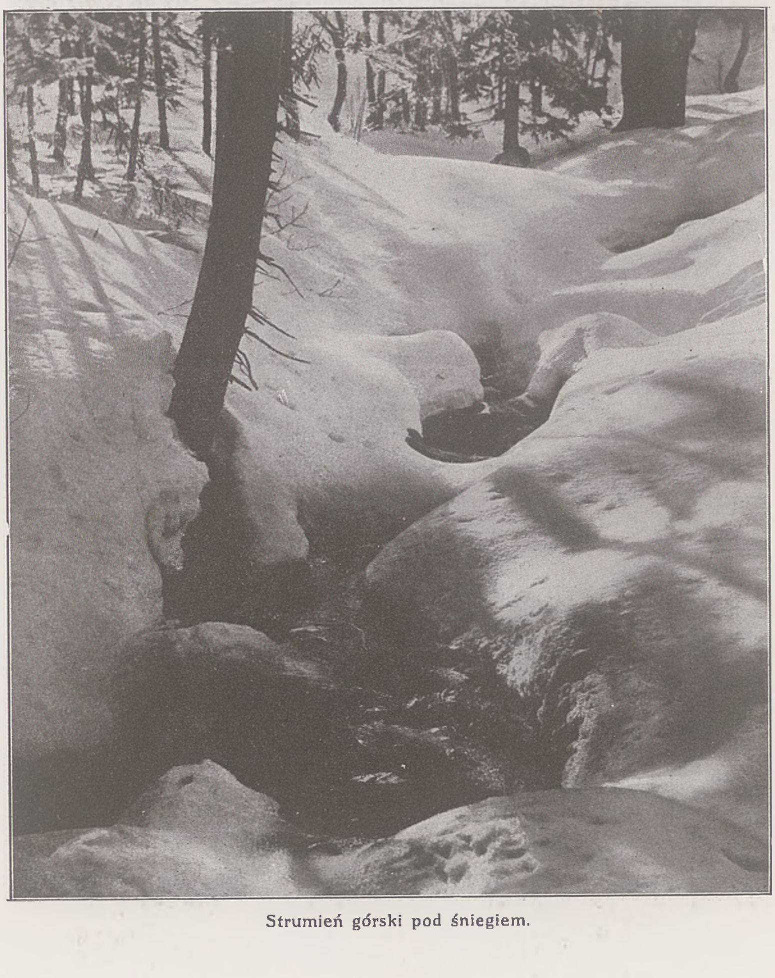
Wacław Wolski.

Zakopane — Tatry. 2)

Harmonijny jego dźwięk uśpionych rycerzy budzi, którzy z cichym się szmerem podnoszą, w świątyni wstępują podwoje, przed majestatem Stwórcy się korzą i błagalną modlitwę przed tron jego zasyłają. Lecz oto milkną srebrne dzwonu tony, i — jak nieziemskie zjawiska — znikają rycerze, by znów w ciągu lat siedmiu w kamiennym śnie spoczywać.

A nad tą cudów krainą, u stóp Giewontu starego, szmaragdowe wody przeczystego stawu toń bezdenną roztaczają... I wianek tajemniczy smreków oraz innej zieleni przystęp do stawu uniemożliwia.

Skarbów strzegą w głębi wodnej mieszkające smoki — przez króla czarowników zaklęte. Nieraz usiłowały one odzyskać swobodę i zerwać swoje pęta, lecz najmniejsze ich poruszenie sprawia wicher gwałtowny, na którego świst złowrogi nadbiega czarownik i znowu dawny porządek przywraca. Wicher ten na ludzi tylko biedę sprowadza, bo łamie i z korzeniami wyrywa drzewa, niszczy niedojrzały owies, zrywa dachy z chat, a przed kilku laty, to nawet las cały wyrwał z korzeniami, co dziś jeszcze oglądać można na drodze z Zakopanego do Kościeliskiej Doliny.



Strumień górski pod śniegiem.

Dawniej nie wiedzieli ludzie o tych wszystkich cudach i dziwach i darmo w głowę zachodzili, skąd się wicher bierze, dopiero juhas, [1]) więcej jak sto lat temu przez wietrzną trąbę na głębię stawu rzucony, wszystko tam widział i potem opowiedział. Porwały go smoki owe, by je wyswobodził, lecz gdy siedem lat napróżno czekały, wypuściły go znowu do ludzi. Legendę powyższą usłyszeć można z ust juhasów, którzy pod Giewontem owce pasają. Twierdzą oni, że do ich uszu dochodzą czasami dźwięki dzwonu, które ich do wspólnej z zaklętymi rycerzami modlitwy o lepszą dolę pobudzają.

Według podań ludowych, podobno śpi wojsko Bolesława Wielkiego w Kościeliskiej Dolinie. Według innych podań śpi wojsko polskie w Dolinie Strążyskiej; zbudzi się ono kiedyś, by walczyć za wiarę i ojczyzną.

Najwyższym jednak szczytem w Tatrach jest nie Giewont, lecz *Garłuchowski Wierch* czyli *Szczyt* (po madziarsku *„Gerlach"*), leżący po stronie węgierskiej; dawniej jednak ta najwyższa tatrzańska góra leżała w obrębie ziem polskich.

Szczyt Garłuchowski jest 2662 metry wysoki. Z góry tej roztacza się rozległy widnokrąg na 30 mil ku Polsce i Węgrom. Ze szczytu Garłuchowskiego wyraźnie widać kulistość ziemi.

Do niedawna za najwyższy szczyt w Tatrach uchodziła *Łomnica*, mająca 2634 metry wysokości. Nosiła ona nawet piękną nazwę *tatrzańskiej królowej.*

Pierwszym z Polaków, który opisał szczegółowo Łomnicę i Tatry, był Stanisław Staszyc.

W celu badań naukowych spędził on na Łomnicy noc całą, i w następujących słowach opisuje swoje wrażenia:

„Niebo było jasne, a światłość słońca nie lśniła oczu. Powietrze czyste dla wzroku łatwiło przejrzenia dalekie. Widok niezmierny od północy i od południa, i od morza Baltyckiego aż do morza Adrjatu skupił wielkością swoją zmysły moje, ale razem stawał się miłym mojej duszy, gdy w tym samym czasie nasunęła mi się myśl, że te naokoło okiem niezmierzone ziemie są wszystkie siedzibą wielkiego narodu Słowian, którego ogromna rozległość, zastanawiając mię często w rozważaniu przyszłego losu narodów, skazywała

[1]) Pasterz.



Resztki ruin zamkowych w Ogrodzieńcu.

mi w stosunkach politycznych niegdyś wielkie jego przeznaczenie. Te na zachód i na północ aż ku morzu rozlegające się równiny są moją ojczystą krainą.

„Wy ogromne grobowiska przeszłych wieków, wy najtrwalsze pomniki, dla wieków przyszłych w niedostępną wyniesione wysokość, w obłokach utykające wasze szczyty, wy zachowacie niezgubnem imię Polaków!”

W polskich Tatrach, położonych w Galicji, najwyższym szczytem są *Rysy*, 2508 metrów wysokie.

Jedenastym co do wysokości szczytem w Tatrach jest Krywań, gdzie niegdyś wydobywano złoto. Wysokość jego wynosi 2496 metrów.

Godnym zwiedzenia jest *Mięguszowiecki* szczyt— wysokość jego dochodzi 2435 metrów, *Świnnica*, z której roztacza się cudny widok na okolicę, *Czerwony Wierch, Wołoszyn* i inne. Obok wspaniałych górskich szczytów, obfitują Tatry w liczne jeziora. Ogółem jest ich w Tatrach kilkadziesiąt. Lecz najpiękniejszem z nich jest o trzy mile od Zakopanego oddalone *Morskie Oko* czyli jezioro *Rybie*. Jest to najpiękniejszy lub przynajmniej jeden z najpiękniejszych zakątków w ziemiach Polskich.

Nietylko Polacy lecz i cudzoziemcy zachwycają się pięknością Morskiego Oka. Górale twierdzą, że jezioro to łączy się z morzem, i stąd powstać miała nazwa Morskiego Oka.

Twierdzenie to nie jest jednak oparte na żadnych naukowych podstawach, woda bowiem Morskiego Oka nie jest słona, a głębokość jego nie dochodzi nawet do 50 metrów. Tylko jego barwa przypomina morze, jest ona szafirowo-zielona, i tam najciemniejsza, gdzie najgłębsza woda. Główną cechę Morskiego Oka stanowi przezroczystość jego wód. Jeszcze w głębokości kilkunastu stóp widać drobne kamyki, oraz inne przedmioty, jakby się za szkłem znajdowały. Główna piękność Morskiego Oka polega na niebotycznych skałach, które z trzech stron się piętrzą. Morskie Oko leży w pobliżu granicy węgierskiej i wznosi się 4460 stóp nad powierzchnią morza a zajmuje 57 mórg przestrzeni.

Z cudnem tem jeziorem również związane są liczne legendy i podania. Jedno z nich np. mówi, że w pewnej skale nad Morskiem Okiem leży niedostępna pieczara, w zaroślach kosodrzewiny ukryta.

(Dok. nast.) *Taternik.*



Krzyż w Gdyni nad morzem.

Kaszuby giną... 2)

Szczęśliwie udało się Bolesławowi Chrobremu kraj ten opanować i do Polski przyłączyć. Po śmierci Bolesława Chrobrego przechodziło Pomorze to pod panowanie Niemców, to pod panowanie Polaków, i dopiero Bolesław Krzywousty przyłączył je do Polski i zaprowadził na Pomorzu wiarę chrześcijańską. Wkrótce jednak Pomorze znów odpadło od Polski, do której wróciło w sto lat później za Przemysława, lecz nie na długo. Kazimierz Wieki bowiem, jak wiadomo, ustąpił je Krzyżakom. I dopiero za Kazimierza Jagiellończyka Pomorze znów do Polski powróciło. Lecz po pierwszym rozbiorze Polski przyłączone zostało do Prus, które zawsze rościły sobie do niego pretensje. I od tej chwili datuje się stopniowe, lecz wytrwałe niemczenie tej odwiecznej polskiej krainy i pobratymczego kaszubskiego ludu.



Urwisty brzeg przy Kackim przylądku.

Pomimo jednak całej gorliwości i wytrwałości, cechującej dzisiejsze hakatystyczne dążenia pruskiego rządu, oraz części niemieckiego społeczeństwa, przechowała się w sercu wielu Kaszubów pamięć o przynależności do Polski oraz szczere do niej przywiązanie. Przechowała się również już za czasów krzyżackich wyhodowana nienawiść do pruskiej polityki i pruskich rządów. Krzyżakom bowiem, jak wiadomo, wcale nie chodziło o to, by pozyskać względy okolicznej ludności. A gdy Łokietek wezwał ich w celu odparcia margrabiów brandeburskich, których sprowadziła na Pomorze można rodzina Święców, [1]) Krzyżacy odparli wprawdzie margrabiów brandeburskich, lecz sami wpadli do Gdańska, a uwięziwszy Boguszę i wymordowawszy dziesięciotysięczną jego załogę, miasto sobie przywłaszczyli. Ponieważ rzeź ta dokonała się w dzień św. Dominika, (4 sierpnia 1308 roku) który dotychczas jest dniem rozpoczęcia w Gdańsku słynnego dorocznego jarmarku, przeto świadkami jej były liczne rzesze ludzi. A wspomnienie rzezi po dziś dzień przechowało się w następującej ludowej piosence:

Ziuziu, ziuziu, [2]) córalenku,
Zabiele cy ojca we renku,
Zabiele go ze drudzimi,
Toporami żelaznymi.
A w Reduni krwawa woda,
Szkoda ojca, że co szkoda!
Wianek bierzesz do dom sobie,
Kładziesz go na tatci grobie,
Klęcząc, modlisz się za ojca,
Co go zabił Krzyżak zbójca,
A w Reduni krwawa woda.
Szkoda ojca, że co szkoda.

Czyż wiersz ten, wyrażony w ubogiem ludowem narzeczu, nie jest w stanie obudzić w sercu każdego Polaka rzewnego uczucia serdecznej tkliwości i współczucia dla tego ludu, ciemiężonego i uciskanego w ciągu stuleci?..

Uboga jest wprawdzie kaszubska mowa i nieco od naszej odmienna, lecz w poezji kaszubskiej,

[1]) Za Wacławów czeskich można rodzina Święców sprawowała rządy na Pomorzu, a gdy Łokietek oddał rządy nad Pomorzem sędziemu pomorskiemu, Boguszy, Święcowie sprowadzili margrabiów brandeburskich i Gdańsk oblegli.

[2]) ha! ha! Wykrzyknika tego używa się przy usypianiu niemowląt.

a zwłaszcza w ludowej pieśni dostrzedz się daje szczera nuta serdecznego przywiązania do wszystkiego, co polskie, co nasze...

Wspomniane wyżej uczucia Kaszubów doskonale odzwierciedli następujący sześciowiersz:

„Me Kaszube, co mieszkame w kraju nad-
[wiślańścim,
Mniedze rzeką Brdą, a morzem, co je zo-
[wią gdańścim,
Zawde żeśme bele wierni katolicci wierze,
Za to nąm też mowe ojców Pąn Bóg nie
[odbjerze.
Mniemce, choć kle mają ostre, nigde nas
[nie zjedzą:
O tym oni ju od dawna samni dobrze
[wiedzą“.



Wioska rybacka nad morzem.

Widać z powyższego, iż język, używany przez Kaszubów, to czysto ludowe narzecze, które było, według świadectwa uczonych, jednę z najdawniejszych i najpierwszych form dzisiejszego literackiego języka polskiego.

To jednak niewykształcenie ludowego kaszubskiego narzecza jest jedną z pierwszorzędnych przyczyn stopniowego zarzucania go przez miejscową ludność, a zwłaszcza przez kaszubską młodzież. Wstydzi się ona posługiwać „chłopską mową polską“, której wykład surowo jest wzbroniony nie tylko w szkole, lecz nawet w prywatnem zbiorowem nauczaniu [1]).

Do kogóż więc należy budzenie pruską przemocą stłumionego ducha polskiego, i czyim obowiązkiem jest uczyć polskiego języka i obznajmiać miejscową ludność z istotnym stanem rzeczy — na to każdy z nas bez trudu w swej duszy odpowiedź znaleźć powinien.

Wiele, wiele osób z pośród naszej polskiej braci przyjeżdża do Kaszub na letnie wczasy. Dzięki corocznemu temu napływowi polskich gości, otworzyły się nieco oczy Kaszubów na polskie stosunki, dowiedzieli się oni, że istnieje polska inteligencja. Do niedawna bowiem utrzymywali ich Niemcy w fałszywem mniemaniu, że inteligencja istnieje jedynie w narodzie niemieckim, a naród polski składa się wyłącznie z ciemnego chłopstwa, które dopiero dzięki wyższej kulturze niemieckiej (o ile ją przyjmie) staje na wysokości inteligencji niemieckiej.

A teraz pomówimy o tem, gdzie mieszkają Kaszubi, jak żyją i czem się zajmują. Wiadomo powszechnie, że sadyby kaszubskie zajęły od niepamiętnych czasów wybrzeża Baltyku w Prusach Zachodnich. Z południa graniczą Kaszuby z Żuławami, ze wschodu granicę ich stanowi zatoka Gdańska, a z zachodu Pucka i półwysep Hel. Pasmo wzgórz Uralsko-Baltyckich dzieli Kaszuby na dwie części, północną i południową. Północna, nadmorska część Kaszub — to kraina żyzna i wesoła, obfitująca w malownicze wzgórza, gęstymi porosłe lasami i nosząca dzięki temu nazwę *Kaszubskiej Szwajcarji.* Mieszkańcy północnych Kaszub żyją dostatnio, gdyż i ziemia tam urodzajna, i o zarobek łatwo. Najbardziej rozwinęło się wśród nich rybołóstwo: śledzie, które otrzymuje Warszawa i jej okolice, prawie wyłącznie stamtąd pochodzą. Oprócz śledzi łowią Kaszubi flądry, [2]) łososie, węgorze i t. p.

(D. c. n.) *E. Żypowska.*

[1]) Rząd pruski, jak wiadomo, bardzo surowo zabrania nauczania zbiorowego i stosuje kary pieniężne w razie jego wykrycia.
[2]) Po miejscowemu bańki lub skarpie.



Przed chatą rybacką.

Polscy osadnicy w Brazylji. (Dokończenie)

Klimat, pomimo że naogół ciepły i sprzyjający wzrostowi roślinności, jako zupełnie różny od tego, do jakiego przywykł kolonista w kraju rodzinnym, raczej staje jego pracy na przeszkodzie niżli jej pomaga, nie wyniósł on bowiem z kraju umiejętności uprawiania warzyw i owoców, które się tu znakomicie udają, nie zna ich pożytku dla zdrowia i odżywiania. Tęsknią i są oszołomieni nowymi warunkami, kobiety szczególniej narzekają, że im nudno i że kościół daleko — ciekawem jest jednak, z jaką pomimo to wszystko zaciętością zabierają się do pracy. Oto kolonja wśród lasu, która zaczęła się tworzyć dopiero dwa tygodnie temu. Już widać na niej kury, psy, budują się studnie, już z pomiędzy drzew przeglądają kawałki ziemi gąszczom wydarte, na których zasadzona jest kukurydza, w kuchniach polepili już sobie piece do chleba.. Domki ich to szałasy na wiatr wystawione, niektóre tylko, zbudowane z drzewa imbui, są trochę trwalsze.

Rolnicy nasi wolą jednak działki leśne niż inne grunta, wolni są bowiem na nich od plagi szarańczy, która niszczy zasiewy—trapią ich natomiast mrówki, których legowiska wypalać trzeba. Pomimo tylu klęsk i przeszkód, dochodzą z czasem do pewnej zamożności a nawet uczą się postępowo gospodarować, przewyższając w tym względzie leniwych i zacofanych hiszpańskich tubylców.

Najlepiej się rządzą wychodźcy z Poznańskiego i z Królestwa, mniej dobrze z Galicji. Na kolonji Rio-Claro n. p. stan gospodarstw jest bardzo dobry, a nawet niektóre z nich jak: Konraty, Kozłowskiego, obu Cieślaków a nadewszystko Tomczyka uważać można za wzorowe. Tomczyk się chwali, że umie gospodarować zupełnie po europejsku, bo używa narzędzi w Brazylji nieznanych, jak pługa, kosy, stawia stogi i t. p.

Jan Cieślak, rodem z Ciechanowskiego, ciągle dokupuje ziemi i posiada już dziś 584 morgi. Najstarsze i najlepiej zagospodarowane kolonje polskie ciągną się wzdłuż linji kolejowej, prowadzącej do Kurytyby, stołecznego miasta Parany. Wszędzie tam już mają doskonałe, konie bryczki, wozy, miejscowych majstrów polaków. Rolnictwo stoi tu już wysoko, pola nie tylko zorane ale i nawożone, miejscami wapnowane. Gorzej przedstawia się hodowla, i tu znów bruździ owe wywiezione z ojczyzny niedbalstwo i chętnie powtarzane zdanie „niech tak będzie jak u ojców bywało". Do przemysłu nie biorą się też chętnie koloniści, dążenia ich skupiają się przeważnie na kupnie ziemi. Niektórzy tylko, biorąc wzór z coraz szczelniej opasujących ich zwartem kołem niemców, biorą się do bardziej przemysłowej gospodarki, odstawiają do miasta mięso, mleko, jaja i t. p., hodują też wino i osiągają w ten sposób większe niż ze zboża zyski. Po za Paraną osiedlili się polscy włościanie w stanach nadmorskich jak: Espirito Santo, San Paulo i innych, część ich także przebywa w miastach jako robotnicy. Rio Janeiro liczy się do kilkunastu tysięcy; wliczając więc 90,000 osadników Parańskich, nie omylimy się o wiele, gdy podamy liczbę ogólną polskich wychodźców w Brazylji na 250,000.



Nasze Wojtki i Bartki w Paranie współzawodniczą z miejscową ludnością o palmę pierwszeństwa w wyścigach, które urządza co roku każda niemal tamtejsza kolonja lub mieścina.

Jest to już poważna cyfra. Wśród 4-ech miljonów wychodźctwa amerykańskiego potworzyły się stronnictwa, powstało szkolnictwo rodzinne i liczne organizacje społeczne. Działał tam jednak ów element miejski, który jest zawsze silniejszym fermentem, poruszającym masy do kulturalnego postępu.

W Brazylji a w Paranie w szczególności znalazła się prawie jednolita klasa ludności rolnej, najmniej skłonnej do przyjmowania „nowinek", najsilniej tkwiąca w konserwatyzmie.

Przedewszystkiem więc osiedleni tam włościanie potworzyli sobie organizacje kościelne, pierwszem dążeniem do zadowolenia duchowych potrzeb były zabiegi około pobudowania kościoła i osadzenia przy nim księdza. Zawiązkiem cywilizacyjnym stały się parafje, przy których coraz gęściej zakładać za-

częto szkoły elementarne. Do szkół tych proboszczowie sprowadzali żeńskie zgromadzenia zakonne a przedewszystkiem siostry Rodziny Marji, które objęły sprawę początkowego nauczenia.

Z czasem jednak ten typ nauki okazał się niedostatecznym; siostry, należące przeważnie do zakonów, działających po za krajem, jakkolwiek były polskiego pochodzenia, słabo nieraz władały językiem rodzinnym i częstokroć obce im były sprawy i dążenia ojczyzny. Tworzy się więc towarzystwo „Oświata", które ma za zadanie zakładać szkoły i czytelnie. Na razie zapisało się w 1909 roku 46 członków, liczba ich jednak stale wzrasta, powstają Związki im. Słowackiego, Mickiewicza, Wyspiańskiego; same nazwy świadczą już o rozszerzającym się wciąż widnokręgu myślowym. Galicyjscy włościanie zakładają Tow. Białego Orła, organizują czytelnie — wszystko są to dopiero zaczątki dość wolno się rozwijające, postęp jednak cywilizacyjny wzrośnie z rozwojem szkolnictwa. W 1907 r. było tylko 41 szkół początkowych w Paranie, dziś ich liczba dochodzi już do setki; jest to jednak nadzwyczaj mało w porównaniu ze wzrostem ludności. Zażądano jednak od Tow. Emigracyjnego Krak., aby przysłało polskich nauczycieli z kraju do Parany „takich coby najlepiej wiedzieli, czego potrzeba ojczyźnie".

Powoli z masy chłopskiej wytwarza się też inteligencja — założone zostało kilka pism jak: „Polak w Brazylii", „Gazeta polska," „Kolonista," przybywa też coraz więcej oświeconych jednostek z kraju. Pisma te niestety nie stały się jednak dotąd prawdziwemi organami osadniczymi, zamiast odzwierciedlać miejscowe potrzeby i dążenia, zapełniane są bezkrytycznie dobranemi wiadomościami z Europy i zaciętą nieraz polemiką, pozbawioną głębszych ideowych pierwiastków. Tyle o tych, co osiedli za morzem; nie zliczymy jednak takich, co zginęli, złudzeni poprawą bytu, na którego zdobycie sił im nie starczyło.

Ludne i szczęśliwe narody starają się swoją polityką kolonjalną wytworzyć osadnictwo, któreby zbogacało Metropolję przez ciągły kontrakt i wymianę tak nagromadzonych i zdobytych bogactw jak i doświadczeń. U nas osadnictwo jest przypadkowe i bezładne, ma jednak w sobie pierwiastki siły i zdradza objawy zbudzonego poczucia narodowego, może więc — kiedyś — na naszych losach zaważy.

I. W. Kosmowska.



Nasi robotnicy przy budowie linji kolejowej w Brazylji.



Zachód słońca. (Fot. am. p. St. Durzyckiego).









W górze: 1) Sokolnia w Wilmington. 2) Sokolnia w Nauticoke. W dole: 3) Hala Pułaskiego w Wilmington. 4) Domki polskie w Wilmington. (Fot. am. Al. Janowskiego.)

Wrażenia z podróży naokoło świata.

IV.

MNIEJSZE MIASTA.

Życie polskie, pulsujące w kraju najpotężniej w wielkich miastach, na emigracji kwitnie lepiej po mniejszych osadach, gdzie ludność bardziej się skupia i zna ze sobą.

Olbrzymie rozległości miast wielkich, gdzie np. New York ma z górą 28 klm. długości, a ulica Broadway w Filadelfji ciągnie się 32 klm., przeszkadzają częstemu komunikowaniu się ludzi i stąd tylko przedmieścia jako tako grupują ludność polską.

Zwłaszcza charakterystyczną jest pod tym względem Filadelfja, gdzie na przedmieściach: Richmond, Nicetown, Frankford lub Bridesburg słyszy się na ulicy i w tramwajach mowę polską nie rzadziej niż w Górze Kalwarji, Mszczonowie lub Rykach.

Mieszkałem prawie miesiąc na Richmondzie: rano budziła mnie pozytywka z sąsiedniego domu mazurkiem Dąbrowskiego, przyjeżdżał później wóz z napisem „Labecki Bakery“ (piekarnia Łabęckiego), a furman miewał krótkie, jędrne, mazurskie przemowy do konia, nadające się do Wsi, lecz nie do Dworu, następnie trzy kumy stawały stale pod mojem oknem, komunikując sobie najnowsze wiadomości z Salmon Street. — Co ja się podowiadywałem o jakiejś Rózi, która robiła „obrazę Boską“, o jakiejś Pawłowej, której mąż jest „całkiem gapa i głupie chłopisko“. Zaczynało się potem mustrowanie bębnów do szkoły, a Bogu Najwyższemu dzięki, w szkole „na Wojciechowie“ uczyło się tego bractwa 700 sztuk.

Całe godziny, całe dni otaczało mnie życie tylko polskie, sklepy dookoła same polskie, słowem w takim zakątku było się, jak nad Pilicą, lub Bzurą.

Taki sam ton mają mniejsze osady fabryczne, których parę zwiedziłem, jak np. Wilmington, lub Nauticoke, gdzie kolonje polskie nie tylko są liczne ale i wpływowe. W Nauticoke np. Major miasta, Skarbnik, Sędzia Główny i Dyrektor Rady Skarbo-

wej — sami Polacy. Na ulicach ogłoszenia w dwóch językach: angielskim i polskim, a najpiękniejsze sale i kościoły są polskie.

W Nauticoke na parkanach widać duże szyldy angielskie, reklamujące mąkę „Kościuszko" i znać starania o przypodobanie się Polakom.

Amerykańskie wpływy dziwne i niezwykłe zmiany czynią w charakterze polskim: wytwarza się tu zupełnie poważny i solidny stan kupiecki, budzi się oszczędność, bank np. w Nauticoke powstał przeważnie z pieniędzy polskich górników Pensylwanji.

Życie narodowe rozwija się w licznych, powiem zbyt licznych, towarzystwach, zamiast bowiem paru potężnych bywa zwykle kilkanaście towarzystw, ale za to słabszych.

Towarzystwa czasem liczą zaledwie po kilku lub kilkunastu członków. Śmieją się tu, że w jakimś towarzystwie więcej było tytułów w Zarządzie, niż członków i wyjątkowo pomyślnie wszyscy członkowie wybrali się do Zarządu.

Tytuły tych towarzystw są zwykle wspaniałe, np.: „Synowie Korony Polskiej", „Pierwsza baterja polskiej artylerji im. gen. Dwernickiego", „Towarzystwo wzajemnej pomocy (asekuracyjne) im. Władysława Jagiełły", „Tow. Rycerzy Św. Kazimierza", „Tow. króla Zygmunta I", „Tow. polek im. Heleny Modrzejewskiej", „Tow. Koszykarzy im. Bolesława Prusa", „Tow. Marynarzy Polskich" i t. p.

Nie należy zbyt przeceniać działalności tych towarzystw: znam dwa tow. muzyczne, które od 2 lat ani tknęły muzyki i wogóle nic nie robią. Owe wszystkie ułany, huzary, artylerje, kadeci czy marynarze w mniej lub więcej świetnych mundurach trzymają straż w kościele podczas odpustu lub na rezurekcję, a poruszane na zebraniach zagadnienia bywają często śmiesznie małostkowe.

Zdarzyło mi się być na zebraniu „Ułanów królowej Jadwigi". Gdy mnie tam zaproszono i wprowadzono, przewodniczący dużym młotkiem uderzył parokrotnie w stół, narobiwszy rzetelnego huku, poczem powitał „Starokrajskiego gościa" przemową, proponując uczczenie go przez powstanie, co też zebranie uczyniło.

Gość odpowiedział strzeliście, a obrady potoczyło się dalej. Bardzo żarliwie dysputowano sprawę, czy na zbliżający się odpust mają ułani wystąpić w pełnych mundurach, czy też tylko w kaskach (naturalnie do ubrań cywilnych). Oba kierunki miały gorących obrońców, dyskusja się zaogniała, aż jeden rodak poprosił o głos: „ja to chcem tylko pedzieć, co ni mogom być obrady, niżeli som jakieś obce osoby, nie członki, więc ja się pytam, czy to mogom być obrady w taki interes"?

Zachwycony gość przemówił bardzo kwieciście o swej wdzięczności za staropolską gościnność, poczem przewodniczący postawił wniosek uczczenia odchodzącego gościa przez powstanie, co też zebranie uczyniło.

Biedny lud polski tak często jest wyzyskiwany przez różnych „inteligentów", że budzi się w nim niechęć i uprzedzenie do różnych przybyszów. „Już przyjechała jakaś nowojorska hołota", powitał nas uprzejmie bogaty farmer, niby to żartem, a gdy mnie zaproszono na obchód listopadowy w osadzie fabrycznej, najpierw oględnie byłem wypytywany przez jakiegoś pana, który mnie następnie zaprosił do Prezesa. Pan Prezes, właściciel dużego szynku, rozmawiał nader uprzejmie, ale pan Sekretarz nadmienił mimochodem o różnych przybłędach, co niby przyjeżdżają ze Starego Kraju, „ale to już nasze chłopcy nie jednemu gnaty poprzetrącały". Tu pomocnik sekretarza, tęgi górnik, położył znacząco na stole pięść wielkości półgarncowej, poczem prezes zaprosił mnie do honorowego stołu na estradzie.

Najpomyślniej rozwijają się tu drużyny sokolskie. Gromadzi się w nich młody, chętny element, nie szczędzący ani pracy ani zapału. Widziałem ciekawe manewry sokolskie w lasach nad Delawarem, gdzie te młode chłopaki, wszystko z ludu i z chaty, dzielnie się spisywali.

Natomiast prawie zupełnie niema polskiego ruchu skautowego, a na ćwiczeniach skautowskich widziałem 6 malców, gadających po angielsku i nie zwracających uwagi na komendę.

Bogate są towarzystwa „benefitowe" czyli ubezpieczeniowe: członkowie płacą miesięczne składki, a w razie choroby pobierają zapomogi oraz fundusze na pogrzeby członków rodziny. Towarzystwa takie miewają sale duże i ładne, zaś w podziemiu bufet z wyszynkiem trunków. Na sali obok portretów Kościuszki i Pułaskiego wiszą informacje dla zebranych: „Nie wolno palić i pluć na podłoge. Wzbronionem jest również otwierać okna, podnosić rolasy, i rozkładać krzeseł bez pozwolenia gospodarża". Czasem wisi portret wąsatego pana z podpisem „Założyciel".

Pomimo pewnych zabawnych stron, pomimo tego, że podziemie jest bardzo licznie, nawet za bardzo licznie odwiedzane w niedzielne popołudnia, (wszystkie „saluny" są w niedzielę zamknięte, więc trunki szynkują tylko towarzystwa dla członków), jednak działalność towarzystw jest bardzo pożyteczna, a zastanowiłem się głęboko, gdy młody, tęgi robotnik rzekł do mnie: W Starym Kraju to ja, panie, nic o Polsce nie wiedział, dopiero tu w Ameryce to ja się dowiedział o Polsce, na obchodach i odczytach".

New York, Maj 1914. *Al. Janowski.*

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Nie wiodło się jakoś w ostatnich czasach na pierwszej naszej scenie dramatycznej. Padły jedna po drugiej dwie sztuki tam wystawione, i to padły, wyznać trzeba otwarcie, dość ciężko.

Jeden z tych upadków krytyka nazwała poprostu katastrofą, a tyczyło się to granej w teatrze Rozmaitości sztuki J. Żuławskiego p. t. „Koniec Mesjasza". Może w określeniu krytyka tkwiło nieco przesady, niemniej przecież rzeczywiście wybór tego osobliwego widowiska do przedstawienia, choćby nawet w sezonie letnim, do najszczęśliwszych nie należał.

Ceniony poeta, autor cieszącego się w swoim czasie wielkiem na scenach polskich powodzeniem utworu, „Amor i Psyche", tematu do wystawionej ostatnio sztuki zaczerpnął z historji głośnego w wieku XVII pseudo-mesjasza, żyda Smyrneńskiego, Sabataja-Cwi, który tak długo udawał szczęśliwie mesjasza prawdziwego, póki sułtan Mahomed IV nie zażądał od niego cudu. Postawiony wobec konieczności stwierdzenia swego boskiego pochodzenia nadprzyrodzoną odpornością własnej skóry na ostrza strzał zatrutych, stchórzył, wyparł się niebiańskiego posłannictwa i... przyjął mahometanizm.

Kazuistyka talmudyczna zachowanie się proroka wykłada w sposób sobie właściwy względami wyższej natury. Sabataj-Cwi przez swoją jakoby pozorną renegację bynajmniej nie stracił wśród „wiernych" uznania, owszem od niego to pono wywodzi się znana, najfanatyczniejsza w żydowstwie dzisiejszem sekta chasydów. Żuławski znowu fatalne załamanie się swego bohatera tłomaczy tem mianowicie, że nocy, poprzedzającej straszliwą próbę, uległ on ziemskiej pokusie wdzięków swej pięknej żony, z którą dotąd żył „platonicznie" i tem samem utracił wszelką, leżącą w bezwzględnej ascezie moc nadziemską. Autor uważał za stosowne tym dość zaiste niebezpiecznym w akcencie momentem z mesjanicznej psychologji Sabataja-Cwi dać plastyczność manifestacji scenicznej i wywołał tem mimowolnie wśród publiczności wesołość, co sprawiło, że odtąd publiczność bohatera dramatu żadną miarą nie chciała już brać dramatycznie.

Sądzę, że kierownictwo dramatu i komedji łatwo mogło przewidzieć ten najprzykrzejszy ze stanowiska estetycznego rozdźwięk, kiedy to zamierzenia artystyczne trafiają... jak kulą w płot, i uniknąć niemiłych tego skutków.

Jeszcze łatwiej, jak mniemam przewidzić można było, że druga z kolei wystawiona tym razem w Teatrze Letnim sztuka, mianowicie „Biedna Mela", trzyaktowa komedja p. Władysława Jastrzębca Zalewskiego, zawiera w sobie również poważne niebezpieczeństwo z powodu wyraźnych nieporozumień artystycznych. Z zamierzeń autorskich rzecz miała być szalenie wesoła, w istocie zaś sprawia wrażenie niekiedy aż przygnębiającego smutku.



Teatr Polski. „Dzikie pola". (Fot. Wł. Sztyblewski).

Zamierzenia owe uwidoczniają się przez zabarwienie wielu scen jaskrawym tonem farsy, lecz, że farsowość ta zjawia się niekiedy w miejscach najmniej właściwych, pozostaje ogólne uczucie przykrości. Zapewne może to być uczucie czysto subjektywne, ale doprawdy, najobjektywniej biorąc, już sama obecność w sztuce grubych, najzupełniej w charakterze swym zdecydowanych efektów farsowych, wskazywała, że można było tej sztuki właśnie na pierwszej scenie polskiej nie wystawiać, nawet — znowu powiem — w sezonie ogórkowym.

Daleko szczęśliwiej z repertuarem udało się Teatrowi Polskiemu. Wystawiono tam mianowicie w tym czasie jedną dobrą sztukę oryginalną i przemiłą w tonie i nastroju komedję, tłomaczoną z francuskiego.

„Dzikie Pola“, komedja w czterech aktach pana Kazimierza Dunin-Markiewicza, jako utwór sceniczny ma wszelkie konieczne po temu warunki w sensie, że tak powiem, europejskim. Autor obdarzony przenikliwym zmysłem obserwacyjnym, oraz humorem niepozbawionym pewnej złośliwości, która uśmiechom jego nadaje ostrość głębszego akcentu ironicznego, władający przytem odpowiedniem wyrobieniem artystycznem i, co radbym podkreślić najsilniej, posiadający smak dobry, czy jeśli kto woli wysoką kulturę estetyczną, dał rzecz dojrzałą, dociągniętą i ze wszech miar interesującą.

Pan Dunin Markiewicz, z zawodu artysta-malarz, mieszkający od lat wielu w Irlandji, i tam też pisujący dla teatru po angielsku, wrócił chwilowo na rodzinną Ukrainę i po polsku napisał sztukę z życia ukraińskiego dworu i folwarku. Na tło to rzucił autor kilka niezmiernie ciekawych, dosadnych, przecież nader w rysunku psychologicznym dyskretnych figur charakterystycznych okolicy, a wśród nich, typową postać współczesną — młodego arystokratę snoba, uprawiającego tam, na dawnych Dzikich polach, sztuki piękne i miłość. On też jest bohaterem komedji, której osnowę stanowi głęboki zawód miłosny jednej damy z wielkomiejskiego salonu i jednej dziewczyny z folwarku. Zawierzyły one poetycznym pozom hrabiego dyletanta i oddały mu serca, a on się niemi tylko bawił, jak również nie głęboko bawił się malarstwem, muzyką i literaturą.

Teatr Polski sztukę polskiego autora wystawił ze zwykłą starannością. Po za kilku scenami pierwszego aktu, które wypadły nieco chaotycznie, całość szła składnie i efektownie. Z wykonawców wyróżniły się panie Duninówna i Dulębianka, grające role dwóch ofiar ukraińskiego Don-Juana. W rolach charakterystycznych na wzmiankę zasługują panie: Krysińska, Czarnecka i Broniszówna (doskonała rusińska dziewka folwarczna). Z mężczyzn najbardziej zajmujące postaci stworzyli panowie: Junosza, jako leciwy, ale jeszcze pełen pretensji rezydent, oraz pan Zelwerowicz, jako mąż „obojętny“. Pan Leszczyński, grający hrabiego-dyletanta, w rysunku figury zamało uwydatnił niektóre ironiczne podkreślenia autora, przez co postać nie nabrała należytej wypukłości. Pyszną figurę dał p. Węgrzyn.

Że panowie de Flers i Caillavet należą dziś do najpopularniejszej i najpowszechniej lubianej spółki firmowej pisarzów francuskich — to już jest ogólnie znane. Mają oni w swoim zawodzie szczególniejszy wdzięk, szczególniejszą zręczność i zaprawdę bardzo paryską elegancję. Wszystkie te przymioty w wysokim stopniu posiada wystawiona ostatnio w Teatrze Polskim słynnej spółki komedja czteroaktowa p. t. Ładna historja *(La belle aventure)*.

W sztuce tej wystąpiły w głównych rolach panie: Przybyłko-Potocka, Słubicka, Winiarska i Czarnecka, oraz pp.: Leszczyński, Grabowski, Sosnowski, Szobert i inni. Wyróżnił się szczególniej p. Grabowski.

T. Jaroszyński.

„Ikebana“. (Dokończenie)

Jak się odbywają studja uniwersyteckie umiejętności kwiaciarstwa i podawanie herbaty w bardzo zajmujący sposób opisuje podróżniczka czeska, Eljaszówna. Ciekawa to postać. Młoda panna, nauczycielka, sama i ze skromną sumką zaoszczędzonych pieniędzy, puściła się w podróż naokoło świata. W Japonji przebyła rok cały, ucząc tam języka angielskiego w szkole dla urzędników pocztowych. Była pierwszą Europejką, zapisaną na uniwersytet żeński w Tokio, a studjowała tam specjalnie „ikebanę“.

„Wykłady „ikebany“ — opowiada panna Eljaszówna, — odbywały się po południu. Uczelnia ma własny sklep ogrodniczy, w którym kupowałyśmy potrzebne kwiaty i gałązki. Nasza klasa mieściła się w cichym domku, który zawsze był z trzech stron otwarty. Nieraz myślałam, jakby się to nasze panny europejskie łapały za uszy i wołały przeraźliwie: „przeciąg, przeciąg“! Tam wiatr hulał, aż miło — i tak zawsze bywa w domkach japońskich.

Uczennice przychodziły z różnych klas, o ile miały wolne godziny. Zjawiały się z naręczami kwiatów i gałązek, w pięknych „kimono“, które tak ładnie stroją, a nigdzie nie uwierają, nie cisną. Każda zostawiała drewniane sandałki na werandce i w białych pończoszkach wstępowała na matę, którą był wysłany cały pokój, klękała leciuchno, jak motylek i milcząc, z miłym uśmiechem składała głęboki ukłon nauczycielowi, czołem maty dotykając. Potem czekała spokojnie na wzór, patrząc uważnie na to, co nauczyciel w tej chwili w ręku trzymał, lub, o ile była odważniejsza, próbowała roboty samodzielnej.

Cicho było zawsze, jak w kościele. Jeżeli się kto odezwał, to zawsze spokojnie, uprzejmie, z miłym uśmiechem. Nigdy nie słyszałam ostrzejszego słowa, głośnego okrzyku, albo rubasznego śmiechu. Nie było wypadku, aby które dziewczę upuściło z rąk wazon, tak spokojne i pewne są ich ruchy. A choć ich w pokoju było pełno, nie było ciasno. Nikt nigdy nikogo nie potrącił, nie popchnął, ani umyślnie, ani przypadkiem. Na to są Japonki za delikatne, za uważne.

Piękne nóżki w bielutkich „tabi“ (pończoszkach) przesuwają się bez szelestu po miękkiej macie, obchodząc szeregi dziewcząt, siedzących przy nizkich stołeczkach i pieszczotliwie układających kwiaty. A gdy „sense“ (nauczyciel) rzeknie „joku dekimaszita“ (doskonale zrobione), jak radośnie uśmiecha się pochwalona! Co prawda, sama rzadko słyszałam „joku dekimaszita“.

Z ogrodu zaglądały do nas z jednej strony ciemnozielone palmy o liściach wachlarzowatych, z drugiej — gromada jaworów o drobnym liściu i żywszej zieleni. Tło stanowiły szerokie korony wisien, okryte w początkach mej nauki bukietami różowego kwiecia. Później rozkoszowałyśmy się cudnym widokiem barwnych azalij, kamelij, magnolij. Wszędzie piękna zieleń i śliczne kwiaty. Pełno kwiatów na nizkich stoliczkach w pokoju. Ciche dziewczęta dotykały się ich z powagą i pietyzmem, spoglądały na nie miłośnie i gorąco, jakby dusze ich rozmawiały z siostrzycami-kwiatami. Było tam spokojnie, miło, pięknie, jak w „świątyni kwiatów“.

A oto legenda o „ikebanie“. Odwieczna, narodowa umiejętność musi mieć swoję legendę.

Gdy przed trzema wiekami święta sztuka „ikebany“ została objawiona narodowi, wnet poświęcili się jej wszyscy, czyje dusze tęskniły do piękna. Ale niektórzy samurajowie, zapaleni wojownicy i szermierze, zarzucali, że umiejętność to niewieścia i osłabi hart serc i siłę woli. Głównie słynny szermierz Kiomasa pragnął wszyskiemi siłami stłumić wzrastające zamiłowanie do „ikebany“ i „czanoju“. Gdy widział, że usiłowania jego są daremne, postanowił zabić najsłynniejszego nauczyciela tych umiejętności, Rykję, który głównie przyczynił się do ich rozpowszechnienia i który cieszył się wielkiemi łaskami samego Szuguna.

Gdy pewnego razu Rykja układał dla Szoguna wiązankę, Kiomasa ukrył się w sąsiednim pokoju i czekał na stosowną chwilę, by niecny zamiar do skutku doprowadzić. Lecz w dostojnym spokoju artysty było coś tak uroczystego i tak nietykalnego, że Kiomasa naraz uczuł się wobec niego małym i słabym i nie mógł się zdecydować na zabójstwo. Chciał się jednak przekonać, czy ten spokój i powaga nie jest tylko powierzchowna, udana. Wtem Rykja podniósł się, wziął wazon z kwiatami i z powagą niósł go Szogunowi. Wtedy Kiomasa przetknął swą długę kopję przez papierową ścianę i skierował ostry jej grot ku oczom Rykji. Ku wielkiemu zdumieniu Kiomasy, Rykja nie zdradził najmniejszej oznaki przestrachu, nie drgnął, nie upuścił wazonu. Zatrzymał się jeno na jedno okamgnienie, ominął grot i szedł dalej spokojnie i poważnie, nie odwróciwszy się, nie przemówiwszy ani słowa. Nawrócony Kiomasa został jednym z najpilniejszych uczniów Rykji i apostołów świętej „ikebany“.

Michał Roman.

SPOTKANIE.

2)

Gdy Horski wszedł na widownię, sala koncertowa była przepełniona wytworną publicznością. Zapowiedziany na parę miesięcy przedtem, jedyny występ wszechświatowej sławy skrzypka i młodej polskiej artystki, która śpiewała na dworze cesarskim, ściągnął tłumnie doborową publiczność, która wypełniła salę po brzegi, nietylko dla samych wrażeń artystycznych, lecz również, ponieważ tego wymaga i towarzyski bon ton.

Gdy ukazał się Horski, w przepysznie skrojonym smockingu, wykwintny, elegancki i piękny jak zawsze, na chwilę przycichł ożywiony gwar, setki lornetek i par oczu zwróciły się ku niemi, a salę wzdłuż przebiegł, niby iskra elektryczna, przeciągły szmer:

...Horski... Horski... cudny Oskar przyszedł...

Sławny literat lekkiem skinieniem głowy odpowiadał na przesyłane mu ukłony, i skrzywiwszy nieznacznym grymasem znudzenia usta, który u niego uśmiech oznaczał, kłaniał się apatycznie uroczym główkom, wychylającym się do Horskiego ze wszystkich stron. Idąc wolno wśród szmeru uwielbienia i setek spojrzeń, które widząc Horskiego, wyrażały najróżnorodniejszą moc uczuć, dotarł wreszcie do swego miejsca i zasiadłszy w wygodnym fotelu, zatopił się cały w odczytywaniu programu.

Jeszcze przed paru laty podobne interesowanie się jego osobą przez publiczność było dla Horskiego niemal rozkoszą, szmer podziwu czy uznania podniecał jego nerwy, napawał rodzajem dumy i nieraz stawał się bodźcem do pracy. Horski wchodząc do teatru, sali koncertowej, czy kawiarni, cieszył się jak małe dziecko, wrażeniem, jakie wywoływała jego osoba, podchodził tu i tam, stawał w miejscach najbardziej widocznych, dawał się widzieć wszystkim i ten podziw, ta admiracja, była dlań najsowitszą zapłatą za jego rzeczywiście wielki i twórczy talent. Później jednak, gdy sława, powodzenie, a z nią i bogactwo coraz bardziej wzra-

stać zaczęły, Horski na owe oznaki stawał się obojętniejszy; zepsuty w pierwszej linji powodzeniem w życiu, a następnie postawiony przez kobiety na piedestale jakiegoś półboga, hołd społeczeństwa przyjmował jako rzecz sobie należną i napewno zdziwiłby się bardzo, gdyby ludzie zaczęli wobec niego zachowywać się nieco inaczej. Nie grała tu roli nawet wygórowana ambicja, ale raczej długoletnie przyzwyczajenie.

Siedział więc, obojętny na ciekawe spojrzenia oraz przytłumione szepty i czytał program. Owe chwilowe rozrzewnienie, które opanowało go wówczas wieczorem, gdy przeczytał na afiszach nazwisko Leny Wilskiej, minęło bezpowrotnie, przeszło, nie pozostawiając w duszy najmniejszego nawet śladu. Horski, ze zwykłą sobie apatją siedział w sali koncertowej, nie myśląc nawet o tem, że oto, za kilka chwil, ujrzy po latach kilkunastu kobietę, która była jego „pierwszą miłością", jedną, jedyną naprawdę czystą miłością, jaką miał w życiu.

Koncert się rozpoczął.

Na estradę, przywitana hucznymi oklaskami, weszła Lena Wilska. W skromnej, lecz bardzo eleganckiej, czarnej, jedwabnej sukni, przybranej futrem i koronkami chantilly, u dołu lekko rozciętej, odkrywającej zgrabną nóżkę w lakierowanym pantofelku. wyglądała prześlicznie. Miękkie, o bronzowawym odcieniu włosy, uczesane w nizko spływające na przepysznie zarysowane ramiona loki, dodawały twarzy wyrazu jakiejś, wprost kapłańskiej powagi i uduchowienia. Ani jeden klejnot nie ożywiał całości — tylko na małym palcu artystki migotał poważnie ciężki, złoty sygnet.

Horski patrzył. Oto, nagle, ujrzał przed sobą kobietę dojrzałą zupełnie, przepysznie rozwiniętą i zbudowaną, lat trzydziestu kilku, o cudnej Tycjanowskiej twarzy, klasycznie pięknych ramionach, o subtelnie zmysłowej karnacji ciała, pełnych, purpurowych, świadomych życia i swego uroku ustach— głębokich, niebieskich oczach i przecudnym, wyrazistym głosie, w którym drgały wszystkie uczucia, przedewszystkiem zaś jakaś dziwna nuta, która słuchających pogrążała w stan nieokreślonej, upajającej ekstazy. Horski, nie spuszczając wzroku z artystki, patrzył. I sobie wierzyć nie chciał, że ta przepyszna, rasowa kobieta to owa Lenka z wsi podolskiej, owo wiejskie dziewczątko, które on znał kiedyś i kochał.

(D. n.) *Jan Sokolicz Wroczyński.*

OD REDAKCJI.

W poprzednim zeszycie „Turystycznym" nie mogliśmy pomieścić całkowitego materjału, wobec czego i numer bieżący poświęcamy turystyce i podróżom.

Z LITERATURY.

Tadeusz Konczyński: „Bunt". Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Płodny powieściopisarz i autor dramatyczny, Tadeusz Konczyński w ostatniej swej powieści przedstawia fatalną w następstwach miłość młodej dziewczyny do żonatego mężczyzny. Sam temat i fabuła nie wywołałyby szczególnego zainteresowania czytelnika, gdyby autor, czujny na zobrazowanie w swych utworach beletrystycznych aktualnych spraw społecznych, nie był zręcznie wplótł do „Buntu" palącej dla Anglji, a ciekawej dla reszty Europy działalności sufrażystek, walczących w Albionie w wiadomy sposób o równouprawnienie polityczno-społeczne kobiet.

Bohaterka powieści, Zofja Opolska, wskutek fatalnego zbiegu okoliczności niewinnie oskarżona o otrucie żony swego kochanka, po uniewinnieniu wyjeżdża do Anglji i tam zaciąga się do szeregów „bojówki" sufrażystek, porwana zachwytem dla wodza tego ruchu, lekarza Rudyarda Cecila, w którego ideowość wierzy całą siłą istoty, ciężko przez los doświadczonej a mimo to nie tracącej nadziei w zwycięstwo sprawiedliwości. Walka o prawa kobiet, najgwałtowniejszymi bodaj środkami, znajduje w tej Polce na wszystko gotową bojowniczkę: należy ona do wszystkich głównych zamachów (co dało autorowi sposobność do odmalowania sensacyjnych scen np podpalania kościołów), działając jakby pod wrażeniem hypnozy — woli mężczyzny, inicjatora tych ryzykownych i zbrodniczych sposobów, walki. Ulega jego czarowi.

Kiedy jednak przekonywa się, że była tylko porządkowym numerem w liczbie „ofiar" idealisty-donżuana, budzi się w niej mściwość, nietyle porzuconej kochanki, co kobiety, której odebrano ostatnią wiarę w człowieka — i zabija

sprawcę tego zawodu z najzimniejszą krwią. Oddana za ten mord pod sąd, traktowana jest jako inspiratorka tych wszystkich zamachów, które siały oburzenie i trwogę w społeczeństwie angielskiem, i zostaje skazana na dziesięcioletnie więzienie z ciężkiemi robotami.

Historja romantycznej Zofji kończy się też romantycznie: August, pierwszy jej kochanek, przybywa do Anglji, by poślubić zawsze ukochaną, a po odcierpieniu przez nią kary wraz z córką obojga zamieszkać w Anglji i stworzyć tam dom rodzinny i spokój. W więzieniu odbywa się ślub.

Zwolennicy lektury sensacyjnej, podanej w formie literackiej, zręcznej i o pozorach głębi, znajdą w „Buncie“ strawę pożądaną.

A. M.

Nowości wydawnicze.

Fortunat Strowski, profesor Sorbony: *Obraz literatury francuskiej w XIX wieku.* (Z przedmową autora do wydania polskiego). Przekład Marji Rakowskiej. Słowo wstępne Jana Lorentowicza. 2 tomy. Z portretem autora. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i Spółka, Warszawa, L. Fiszer, w Łodzi.

A. Szelągowski: *Dzieje powszechne i cywilizacji.* Tom II. (Grecja archaiczna. Grecja bohaterska. Grecja wolna. Panowanie Grecji nad światem). Z 279 ilustr., 2 planami i 3 mapami. Nakład i druk Tow. Akc S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i S-ka, Warszawa, H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka, Lwów.

Konrad Chmielewski: *Pokłosie belferki.* Nakład i druk Tow Akc. S. Orgelbranda Synów. Składy główne: E. Wende i S-ka, Warszawa, L. Fiszer w Łodzi.

Juljusz Kaden: *Zbytki.* Kraków 1914. Spółka nakładowa „Książka“. Składy główne: Warszawa, J. Mortkowicz (Księgarnia Centnerszwera i S-ki). Lwów, H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka. New-Jork, The Polish Book Importing Co.

Savitri: *Księga milczenia.* Warszawa — 1914. Ferdynand Hoesick.

Marja Ochorowicz-Monatowa: *Gospodarstwo kobiece w mieście i na wsi.* Z ilustracjami i kolorowemi tablicami. Tom I. Nakładem księgarni E. Wende i S-ka. w Warszawie. Lwów: H. Altenberg, G. Seyfarth, E. Wende i S-ka. Poznań: Zdzisław Rzepecki i S-ka.

Z czasopism.

„EKONOMISTA“. Świeżo ukazał się tom II-gi „Ekonomisty“, zamykający sobą drugi kwartał roku bieżącego; tom ten wyszedł w podwójnej objętości i zawiera z górą 25 arkuszy—390 stron druku. Na czele bogatego w treść tomu widnieje praca Ks. Dr. Aleksandra Woycickiego, profesora socjologji Petersburskiej Akademji Duchownej, który pisze o „Instytucjach fabrycznych i społeczno-robotniczych w przemyśle Królestwa Polskiego“. Tom drugi „Ekonomisty“ zawiera pierwszą część wyczerpującej monografji, która opiera się na bogatym materjale faktycznym. W dalszym ciągu zarys „Studjów nad położeniem włościan w Polsce w XVIII wieku“ rozwija Dr. Jan Rutkowski. Trzecią część pracy o „Skupieniach miejskich w Królestwie Polskiem“, traktującą o „Strukturze skupień miejskich w Królestwie Polskiem w poszczególnych okresach XIX wieku“, podaje p. Edward Grabowski. Do pracy dołączona jest mapa kolorowa, wykazująca zaludnienie powiatów Królestwa Polskiego oraz tablica graficzna, przedstawiająca linje rozwoju ludności miejskiej w Królestwie. Doniosłą sprawę „Społecznego znaczenia metody Taylora“ referuje p. Zofja Posnerowa. Na bogatą „Kronikę ekonomiczną“ złożyły się prace pp. Bolesława Chomicza, K. Kasperskiego, W. Babińskiego, Cezarego Łagiewskiego, A. Łętowskiego i Franciszka Doleżala; „Kronika rolnicza“ omawia „Mińskie tow. wzajem. ubezp. rolnych“, „Wileński Bank Ziemski“ i „Kijowski Bank Ziemski“ — pozatem mamy jeszcze i ciekawą „Kronikę przemysłową“. W „Kronice Galicyjskiej“ o „Reprezentacji interesów w nowym sejmie Galicyjskim“ i o „Stosunkach kredytowych w roku 1912 i 1913“ piszą Dr. Edward Dubanowicz i Dr. W. L. Kubala, — w „Kronice Poznańskiej“ pp. Cyryl Ratajski i Marceli Scheffs referują o „Polskich bankach akcyjnych w zaborze Pruskim“ i o „Polskiej kooperatywie kredytowej w dzielnicy Pruskiej“. Dział „Rozbiorów i sprawozdań“ podaje oceny szegu prac naukowych polskich i niemieckich; autorami ocen tych są pp. Paweł Spandowski, Adam Pragier, Cyryl Ratajski, W. Babiński, Dr. Marcin Nadobnik, Prof. Adam Krzyżanowski i Dr. S. Horzelska. „Przegląd czasopism“ rozpatruje prasę w Królestwie z 1913 roku oraz prasę Galicyjską. Wreszcie dział „Bibljografji“ zamyka obfitą treść obszernego tomu „Ekonomisty“.

NA CZASIE

CIEKAWA WYSPA.

Nader interesująco, zarówno przez swój wygląd jak i formację geologiczną, przedstawia się duńska wyspa Moën, której jeden z najbardziej malowniczych widoków zamieszczamy obok.

Położona na południe od wyspy Seeland, jawi się jako olbrzymia masa kredy, wystająca z wody, płaska prawie na całej swej długości, wynoszącej ze wschodu na zachód 26 klm., i zakończona na wschodzie małą górą Aborrebjoerg, wys. 142 mtr. W stronę Bałtyku skłony wyspy dochodzą stopniowo do urwiska, czyli *klint'u*. Klint wyspy Moën jest sławny w całej Danji i stanowi cel licznych wycieczek turystów.



Fantastyczne szczyty kredowe na wyspie Moën.

Atrakcją tego urwiska kredowego jest fantastyczność jego konturów i nieskończona rozmaitość gry barw, zmiennych co godzina od wschodu do zachodu słońca, zależnie od tego, czy góra kredowa odcina się w pełnem świetle na tle nieba czy też pogrąża we mgłę. To wspaniałe urwisko, ciągnące się wzdłuż brzegu na przestrzeni 8 klm., składa się z kredy graficznej, poprzecinanej pokładami krzemienia; nieregularna jego formacja czyni wyspę Moën szczególnie interesującą dla geologów. Podczas gdy w całej Danji pokłady kredowe (spotykane w całym kraju na głębokości gruntu) układają się poziomo — na tej wyspie rozmieszczone są nader chaotycznie; pokłady krzyżują się ze sobą w rozmaitych kierunkach, wskazując na głębokie przewroty geologiczne, jakim wyspa Moën ulegała. Zdania uczonych co do przyczyn tego fenomenu są podzielone: jedni przypisują go ciśnieniu, wywieranemu w czasach przedhistorycznych przez lodowce, okrywające wtedy tę okolicę, podczas gdy zdaniem innych przyczyn szukać należy w ruchach skorupy ziemskiej.

Tu i owdzie olśniewającą ścianę kredową przerywają rozpadliny, zwężające się wewnątrz opoki w ciasne parowy. Tutaj pełno piramid, cyplów, szkarp i bloków kredy, którym wyobraźnia ludowa ponadawała, jak to się dzieje wszędzie, wyraziste nazwy, np.: „wielki mówca“ i „mały mówca“ — tak nazwane dla szczególnego echa, jakie się tu rozlega, „płaczka“, z pod której sączy się cichy strumień, „fotel królowej“ i t. p. — dziwaczne fantazje przyrody, stanowiące szczególny powab wyspyMoën.

KRONIKA.

Otwarcie polskiej szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu.

W końcu z. m. odbyło się uroczyste otwarcie polskiej szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu. Założycielem jej jest artysta malarz Gustaw Gwozdecki, który jedynie energją swą i zapałem, po zwalczeniu wielkich trudności, o własnych siłach i środkach doprowadził ten dzielny zamiar do skutku.

W uroczyści otwarcia wzięli udział liczni przedstawiciele kolonji polskiej. Między innymi przybyli: Władysław Mickiewicz, Wacław Sieroszewski, Andrzej Strug, prof. T. Axentowicz z Krakowa, Xawery Dunikowski, Ludwik Puszet, prezes Krakowskiej „Rzeźby“.

Ze świata artystycznego francuskiego stawili się: znany rzeźbiarz Emil Bourdelle i znany krytyk André Salmon.

Wacław Sieroszewski w krótkich a gorących słowach swego przemówienia podniósł doniosłość tej ważnej placówki kulturalnej, a A. Salmon, zaznaczywszy, że Francuzi śledzą z uwagą rozwijającą się twórczość kolonji artyst. polskiej w Paryżu, wyraził zaufanie w los akademji.



Uczestnicy dorocznej wycieczki członków Wydziału leśnego C. T. R. przed pałacem w Białaczewie, rezydencji prezesa Wydziału, Zygmunta hr. Broel-Platera.



Uczestnicy zbiorowej wycieczki leśników do Podzamcza hr. Zamoyskiego, patrz str. 19. (Fot. zakł. Mieszkowskiego).

Tragedja domu Habsburgów.

Gdy w r. 1848 zamordowano w Wiedniu ministra wojny hr. Latoura, cesarz Austrji, Ferdynand I uciekł przed rewolucją, zaś w dniu 2 grudniu tegoż roku abdykował na rzecz swego 18-letniego bratanka, Franciszka Józefa. W parę lat później, w r. 1853, dokonano na młodego cesarza nieudałego zamachu; spiskowiec usiłował zadać monarsze cios sztyletem z tyłu w szyję. Zamach jednakże w porę udaremniono.

W r. 1867 został wzięty przez powstańców do niewoli, skazany na śmierć i rozstrzelany w Queretaro brat cesarza Franciszka Józefa, Maksymiljan, cesarz Meksyku.



Gotfryd ks. Hohenloe, nowy ambasador austr.-węgierski w Berlinie.



Ks. Bernard III Sasko-Wejmarski, objął rządy po śmierci Jerzego II-go.



Ks. Jerzy II Sasko-Wejmarski, zmarły w ostatnich czasach.



Ś. p. STANISŁAW LESZCZYŃSKI, wybitny działacz społeczny, ofiarował 164.000 rb. na cele oświatowe,— patrz str. 21.



GUSTAW GWOZDECKI, założyciel i kierownik Polskiej Akademji Sztuk Pięknych w Paryżu,— patrz str. 17.



Cesarz FRANCISZEK JÓZEF doświadczył nie jednego ciężkiego ciosu podczas swego 66-letniego panowania. (Ostatnie zdjęcie fotograficzne).

W r. 1889 tajemniczą śmiercią zginął podczas tragedji na zamku w Meyerlingu jedyny syn cesarza i cesarzowej austrjackich, arcyksiążę Rudolf, powszechnie lubiany, popularny następca tronu. W r. 1898 sztylet anarchisty w Genewie przecina pasmo żywota cesarzowej Elżbiety, małżonki Franciszka Józefa.

W końcu — w bieżącym 1914 roku ginie w Serajewie od kul spiskowcy serbskiego następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand wraz z małżonką, ks. Hohenberg. Czy ostatni to już aby akt tragedji domu Habsburgów za życia sędziwego monarchy?..



Otwarcie Polskiej Akademji Sztuk Pięknych w Paryżu. Grupa założycieli, wybitnych osób ze świata artystycznego i kolonji polskiej w Paryżu, — patrz str. 17.



Inauguracja letniska Tow. Liter. i Dzien. Polsk. w Ludwisinie pod Jablonną.



Pokaz karczownika „Słoń“ podczas wycieczki leśników do Podzamcza.



Prenk Bid Doda, dowód. wojsk ochot. przeciwko powstańcom albańskim.



Pułkownik Thomson, zginął podczas walki z powstańcami w Albanji.



Prof. v. Petersen, malarz monach. popełn. samobój. z obawy utraty wzroku.

Nasi laureaci.

Nagrodę fundacji Kochmana zdobyli w r. bież. przed kilkoma dniami



JÓZEF CHAMBERLAIN,
zmarły w tych dniach, wybitny mąż stanu doby ostatniej, — patrz. str. 22.

we Lwowie, dwaj nasi pisarze, przebywający w Warszawie i związani z nią stale, a mianowicie: znakomity poeta Kazimierz Gliński otrzymał 2000 kor. za swoją „Pieśń królewską“ i znany podróżnik, myśliwy i ornitolog, Jan Sztolcman — 1000 kor. za dzieło podróżnicze p. t. „Peru“.

Kazimierz Gliński znany jest szerokim warstwom naszego społeczeństwa, dzieła jego a szczególniej „Królewska pieśń“, docierały nieraz pod strzechę i do mieszkań robotniczych, zdobiąc jednocześnie i bibljoteki naszej inteligencji. Gliński należy do nadzwyczaj płodnych pisarzy, to też w ciągu długich lat pracy na niwie literackiej wydał wiele tomów poezji, chwytających za serce, i szereg powieści.

Jan Sztolcman znany znów jest bardziej wśród pewnych tylko sfer, ze względu na specjalny charakter swej twórczości. Czytają go z upodobaniem miłośnicy turystyki i łowiectwa oraz przyrodnicy, obecnie jednak ciekawe i pouczające jego książki powinnyby zainteresować wszystkich, Sztolcman bowiem zasługuje na szerokie uznanie i popularność.



KAZIMIERZ GLIŃSKI,
otrzymał nagr. 2.000 kor. za poemat „Pieśń Królewska“.



JAN SZTOLCMAN,
otrzymał nagr. 1.000 kor. za dzieło p. t. „Peru“.

Wycieczka leśna do Podzamcza.

Gospodarstwo leśne w dobrach hr. Andrzeja Zamoyskiego, a szczególniej



Odbyło się zebranie ostatnich marymontczyków. Od lewej ku prawej stronie siedzą pp.: M. Bełcikowski, M. Bergsohn i A. Bełcikowski, stoją — pp.: P. Domański, W. Makay i S. Jezioiański.

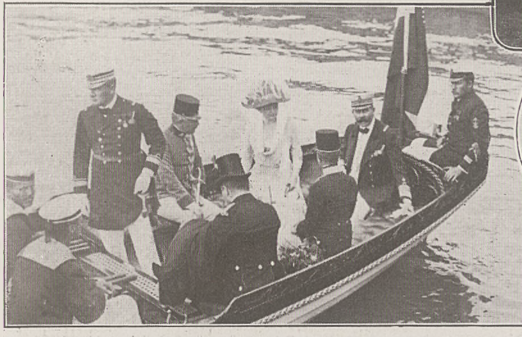
Nowa tragedja domu Habsburgów.





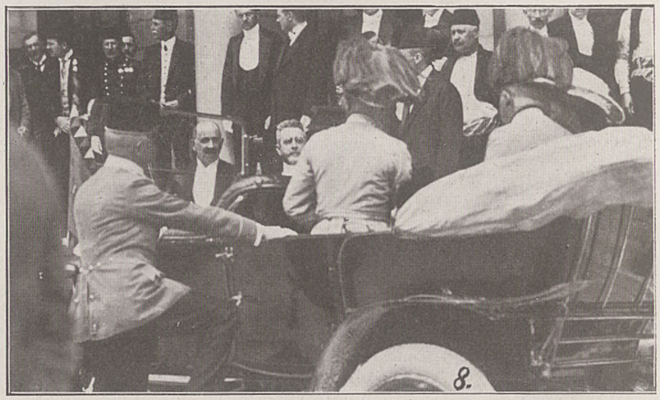






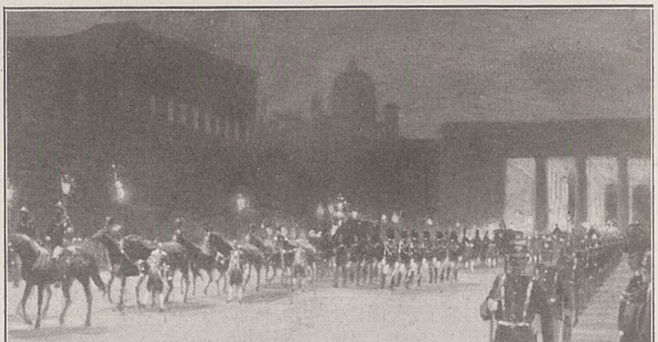












1) Następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand z małżonką, księżną v. Hohenberg, zamordowani w Serajewie dn. 28 czerwca 1914 r. 2) Następca tronu, arcyksiążę Franciszek Ferdynand, z małżonką i z dziećmi. 3) Nowy następca tronu, arcyksiążę Karol Franciszek Józef. 4) Nowy następca tronu z małżonką i z dziećmi. 5) Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z małżonką opuszcza dworzec w Trjeście, by udać się dalej w podróż do Bośni. 6) Para arcyksiążęca przeprawia się łodzią w Trjeście. 7) W Serajewie ujęcie Cabrinowicza, sprawcy pierwszego zamachu, który rzucił bombę. 8) Para arcyksiążęca w samochodzie, przed ratuszem w Serajewie, zaraz po 1-ym zamachu. 9) Ujęcie Principa sprawcy drugiego zamachu w Serajewie, mordercy pary arcyksiążęcej. 10) Po przewiezieniu zwłok z Serajewa do Trjestu, trumny ustawiono na dwóch katafalkach u brzegu morza, na Molo w Trjeście. 11) W nocy, dn. 2 lipca, zwłoki następcy tronu i księżny Hohenberg przewiezione zostały z dworca południowego do Burgu cesarskiego.

(Patrz. str. 18).

tamtejsze szkółki leśne słyną nietylko w kraju, lecz i daleko po za jego granicami. Zaczątek ich sięga 1889-go roku, kiedy to ówczesny nadleśny, obecnie pełnomocnik tych dóbr, p. Feliks Różyński, powziął śmiałą myśl zużytkowania najgorszych piasków i wydm, nie przynoszących żadnych absolutnie korzyści, pod chodowlę drzew wszelkiego rodzaju, nie wyłączając najodzobniejszych drzew parkowych, a kiedy próba dała dobre rezultaty, zakłady szkółkowe w Podzamczu zaczęto w miarę wzrostu zapotrzebowań rozszerzać, i obecnie obejmują one obszar z górą 8 włók. Tak wielkich szkółek niema w całej Eropie, a wyprodukowane w Podzamczu rośliny, wśród których nie brak nowych i na miejscu wyprodukowanych odmian, rozchodzą się wszędzie, nawet sięgają do Persji, Turkiestanu i t. d.

Obliczono, że wszystkiemi przez te zakłady dostarczonemi w ciągu tego czasu drzewami zalesionoby około 300,000 mórg ziemi.

Mając głównie zwróconą uwagę na szkółki, nie zaniechano jednak innych działów, całe też gospodarstwo leśne prowadzone jest tutaj w sposób wzorowy, poza tem mamy tam gospodarstwo rybne na 300 morgach, cegielnie, tartaki, plantacje łozy, koszykarstwo, fabrykę gontów i t. d.

Wszystkie te urządzenia zapragnęli zwiedzić dokładnie członkowie przyszłego „Związku Leśników", korporacji zawodowej, której ustawa została już opracowana i przesłana do zatwierdzenia. W tym celu urządzono dwudniową wycieczkę, która powiodła się znakomicie. Około stu leśników z najrozmaitszych stron, jak również kikunastu obywateli ziemskich, wyruszyło 22 czerwca do Podzamcza. Imponujący był widok, gdy sznur około 40-tu pojazdów ciągnął drogami, zatrzymując się od czasu do czasu, ażeby wysłuchać głęboko obmyślanych odczytów niestrudzonego p. Różyńskiego, to znów ażeby przyglądać się próbom różnych narzędzi, zaprodukowanych przez Centr Biuro Leśne, jak np. karczownik „Słoń", wyrywający pnie potężnej grubości w ciągu kilku minut, przy pomocy pary koni i dwóch ludzi, lub, piła do ścinania drzew, którą posługiwać się może jeden człowiek i t. d.

Dwudniowa wycieczka do Podzamcza należała bez wątpienia do najudatniejszych, jakie kiedykolwiek przez leśników były urządzane, nic też dziwnego, że przy obiedzie pożegnalnym wyrażano w serdecznych i ciepłych toastach uznanie hr. Zamoyskim, pełnomocnikowi p. Feliksowi Różyńskiemu, inicjatorowi głównemu wycieczki red. „Gazety Leśnej i Myśliwskiej" p. Gustawowi Buseck-Buseckiemu, nestorowi leśnictwa polskiego p. Olszowskiemu i innym.

ZMARLI.

Ś. p. Stanisław Leszczyński.

Śmierć zabrała jedną z najwybitniejszych jednostek z pośród naszej palestry, ś. p. Stanisława Leszczyńskiego, ur. w r. 1858. Nauki pobierał ś. p. Leszczyński w szkole ojca swego, która następnie przeszła na własność obecnego jej dyrektora, Wojciecha Górskiego. Wydział prawny ukończył na uniwersytecie warszawskim, poczem praktyką prawniczą zaczął się zajmować w Warszawie i już stale aż do chwili zgonu pozostawał w naszem mieście, zyskując na polu swego zawodu zasłużoną sławę. Pięknemi również zgłoskami zapisał zmarły imię swe na polu pracy społecznej. Jako prezes wydziału czytelń bezpłatnych W. T. Dobr., przekształcił je na samodzielną instytucję pod nazwą T-wo czytelń m. Warszawy. Był pierwszym prezesem T-wa Bibl. Publicznej w Warsz. i jednym z jej zasłużonych założycieli. Poza tem należał do wielu jeszcze innych instytucji, którym nieraz pomagając radą, energją i pracą, przysparzał szereg prawdziwych korzyści. Był również współwłaścicielem znanej firmy anktykwarjatu polskiego „Hieronim Wilder i S-ka". Schodzi do grobu, pozostawiając po sobie imię jaknajlepszego, światłego obywatela kraju.

Nie zapomniał w ostatniej swej woli ś. p. Leszczyński o sprawach oświatowych, zapisując 150.000 rb. T-wu Bibljoteki Publicznej w Warszawie, 10.000 rb. na stypendja imienia ojca swego, znanego pedagoga, Jana Nepomucena Leszczyńskiego, po 1.500 rb. na czytelnie przy W. T. D. i T-wu pszczeln.-ogrodniczemu i poza tem jeszcze 1.000 rb. na Kasę pomocy adwokatów przysięgłych.

Przez matkę Szymanowską ś. p. Leszczyński był siostrzeńcem Adama Mickiewicza i Teofila Lenartowicza.

NA DOBIE.

Po wyborach do władz T. K. Z.

Gdy już przeminęło echo tegorocznych wyborów do władz T-wa Kredytowego Ziemskiego w dziewięciu miastach gubernjalnych i w stolicy, pytamy mimowoli czy są one rzeczywiście wydarzeniem w kraju, któremu możnaby nadać nazwę faktu o znaczeniu pierwszorzędnem. Refleksję tę nasuwa również i tradycja, gdy przypomnimy sobie jakiem świętem nietylko dla miasta, gdzie odbywały się wybory, lecz i dla wiosek, skąd ziemianie na wybory dążyli, były te zjazdy wiosenne, odbywające się w terminach dwuletnich. Dawniej były wybory jedynym bodaj przejawem względnej swobody obywatelskiej, bowiem Tow. Kred. Ziem. miało przywilej publicznego zwoływania obywatelstwa na wybór najgodniejszych z pomiędzy siebie, jak również na zebranie przedwyborcze, które wówczas, nieledwie że miało charakter sejmiku. A choć tam gubernator z urzędu otwierał zebranie wyborcze, choć odbierał pod przysięgą zobowiązanie od prezesa wyborów, że wszystko odbędzie się lojalnie i podług przepisów prawa, jednakże fakt — faktem, była to względna jeszcze wolność wśród owych niewolnych czasów.

Lecz od roku1905-go przybyły inne jeszcze wybory, które odciągnęły już w znacznej mierze uwagę społeczeństwa od wyborów Tow. Kred. Ziemskiego. Wśród ciemnych chmur, niby błyskawicą, zajaśniał blask wyborów do Dumy i Rady państwa. Poza tem i wiece oraz zebrania publiczne nowy porządek państwowy usankcjonował. A chociaż część tych przywilejów wyparła potem sprężyna reakcji, jednakże dawny stan nie został już przywrócony, i trochę jednak jaśniej było już odtąd i trochę przestronniej na świecie.

Na jaśniejszem jednak tle, samo się przez się rozumie, przybladła aureola wyborów Tow. Kr. Ziemsk., mniej też zaczęto się nimi interesować, a w blasku nowych wskazań poczęto się nawet dopatrywać pewnego i to nader wyraźnego konserwatyzmu w organizacji i zarządzie instytucji. W końcu jeszcze miarę przepełniło niemal chroniczne nie uwzględnianie przez władze T-wa wniosków, które stowarzyszeni podczas wyborów składają, władze zaś rozpatrują takowe na swych specjalnych zebraniach w ciągu roku. Stereotypowe odpowiedzi na wnioski przestały zadawalniać stowarzyszonych, którzy w coraz to mniejszej liczbie zaczęli uczęszczać na wybory. Dość powiedzieć, że zaledwie 10% mających prawo głosować stawia się na wybory, a gdy przyjmiemy na zasadzie danych statystycznych, że mniejwięcej $^1/_3$ ogółu stowarzyszonych [1]) posiada przepisane prawa wyborcze, zjeżdżający na wybory w stosunku do ogółu stowarzyszonych wyrażą się liczba 3 do $3^1/_2$ %! Z tych osób połowa przyjeżdża specjalnie na wybory, połowa zaś tylko dlatego, że w tym czasie ma również inne interesa w mieście. Może więc $1^1/_2$ % ogółu stowarzyszonych specjalnie interesuje się jeszcze wyborami. Nadmienić należy, że bywają i tacy z pośród stowarzyszonych, mających cenzus wyborczy, którzy, chociaż przyjechali w tym czasie do miasta za interesami — na wybory jednak bynajmniej się nie stawili.

To też dziś nie głos większości społeczeństwa ziemiańskiego, lecz tylko sympatja pewnej grupy wybiera członków do władz T-wa. Mandatarjusz nie jest wybrańcem ogółu, który ma w instytucji reprezentować, lecz faktycznie jest tylko przedstawicielem życzliwych sobie kilkunastu osób, co bezsprzecznie szkodzi powadze odpowiedzialnego stanowiska i jest niepożądanym objawem przy wyborze członków do władz tak poważnej i z takiemi pięknemi tradycjami polskiej instytucji.

Tego co już się stało nie da się cofnąć, jednakże na przyszłość powinnoby ziemiaństwo nasze głębiej nieco i żywiej traktować tę sprawę, nie uprzedzać się i nie zniechęcać się niczem, a uczęszczając jaknajliczniej na wybory, przeprowadzać kandydatów większości i tym sposobem stopniowo stworzyć skład władz, które byłyby przecież wyrazicielami rzeczywistych dążeń ogółu naszego społeczeństwa ziemiańskiego. Społeczeństwo to, które zaznaczyło się w ostatnich latach tak pięknym postępem na każdym kroku, niechżeż i tu swoją wolę i wyraźne stanowisko zaznaczy, szablon zamieniając na nowe, pełne życia formy.

Scriba.

[1]) Dane statystyczne, odnoszące się do liczby dóbr stowarzyszonych, obciążenia ich pożyczkami, wysokości dochodów T-wa i t. d., — patrz „Notatnik" na str. 23.

Józef Chamberlain.

Zmarł najwybitniejszy polityk i mąż stanu doby ostatniej, Józef Chamberlain. Anglja straciła rzadką jednostkę, której indywidualność dużo zaważyła, przedewszystkiem na umocnieniu nowoczesnego imperjalizmu angielskiego, którego Chamberlain był faktycznym twórcą.

Doszedłszy w krótkim czasie do znacznego majątku, rozpoczął karjerę od objęcia początkowo stanowiska burmistrza, potem otrzymuje mandat poselski do Izby gmin, następnie zostaje ministrem kolonji. Na tem stanowisku przyczynił się do znacznego powiększenia kolonjalnych posiadłości angielskich. Wojna z boerami, której był inspiratorem, przyniosła jego ojczyźnie nieobliczalne korzyści materjalne i terytorjalne. Niezwykle przewidujący i mądry, przyczynił się również do ściślejszego skojarzenia z Anglją nawet świeżo anektowanych kolonji, przez nadawanie im autonomicznych praw i przywilejów; dzięki też rządom Chamberlaina nie znane są już dziś wśród kolonji angielskich jakiekolwiek dążenia separatystyczne.

Jego też dziełem było stworzenie wielkiego angielsko-kolonjalnego Związku cłowego.

VARIA.

Żółwie — olbrzymy.

Do londyńskiego *Zoological Garden* przybył świeżo egzemplarz olbrzymiego żółwia z wysp Galapagos. Jest to pierwszy okaz tego gatunku, przybyły do Europy. Wyspy Galapagos jest to archipelag, złożony z 5 dużych i 12 małych wysp, pochodzenia wulkanicznego, położony blizko równika, na zachód od Ameryki Południowej, na oceanie Spokojnym. Na wyspach tych mieszka dziewięć odmian żółwi — olbrzymów, każda na oddzielnej wyspie — i pokrewny gatunek spotkać można jedynie w części świata, prawie przeciwległej wyspom Galapagos, mianowicie na oceanie Indyjskim, na wyspach Moscareignes i Seychelles. Uczeni uważają ten typ żółwia za przeżytek fauny epoki trzeciorzędowej; istotnie, żółwie tę są stworzeniami czysto ziemnemi, opatrzone stosunkowo wysokiemi nogami, mają długą szyję, która im pozwala sięgać i gryźć kaktusy, ulubione ich pożywienie. Niegdyś była ich wielka obfitość na wyspach Seychelles: w r. 1760 wysyłano do 25,000 sztuk tych żółwi na wyspę Maurycego, jako artykuł spożywczy. Już w XVII wieku podróżnik francuski Le Guat, zwiedzając wyspy Mascareignes, widział tam gromady żółwi tak liczne, że musiano stąpać po nich, nie mając gdzie postawić nogi. Dziś jest ich znacznie mniej i eksploatacja tych zwierząt podlega ochronie rządowej. Olbrzymy z Galapagos zostały dokładnie opisane przez Darwina w jego sprawozdaniu z podróży na około świata; niektóre sztuki były tak wielkie, że potrzeba było 6 do 8 ludzi, by podnieść żółwia w górę, a średnia sztuka dawała do 200 funtów mięsa. Taki właśnie okaz z gatunku *Testudo abingdoni* przybył do ogrodu zoologicznego w Londynie.

Wpływ światła lamp rtęciowych na kury.

Nieraz doświadczenia przynoszą rezultaty, które pozornie kwalifikowałyby się niemal do królestwa fantazji.

Pismo francuskie *La Nature* donosi o ciekawym wpływie fizjologicznym światła lamp z parą rtęci na kury. Pewnemu fermerowi angielskiemu przyszło do głowy oświetlać kurnik, w którym trzymał nocą swe 40 kur, lampami z parą rtęci w kwarcu systemu Silica — Westinghause, zawieszonemi na wysokości 2 metr. 50 c. nad podłogą, przyczem we dnie kury mogły swobodnie krążyć nazewnątrz kurnika. Z przyjemnością stwierdził, że w tydzień po instalacji lamp 40 kur, które przedtem (w lutym) dawały mu ogółem 1 — 2 jaj dziennie, obecnie dają mu przeciętnie od 15—20 jaj. Gdy wskutek uszkodzenia lampy chwilowo przestały działać — produkcja jaj natychmiast spadła do poprzedniej normy.

Wystawa Kanadyjska.

Ameryka podlega istnej epidemji wystaw powszechnych. Stany Zjednoczone w ciągu dziesięciolecia urządziły cztery wystawy; obecnie, zaledwie ukazują się nad ziemią gmachy Wystawy *Panama—Pacific* w San-Francisco, gdy oto Kanada rezerwuje sobie rok 1917 na *Worlds Fair* (Jarmark Światowy), który zamierza zorganizować w Montrealu dla uczczenia pięćdziesiątej rocznicy połączenia się w jedno państwo wszystkich kolonji angielskich Ameryki Północnej, z wyjątkiem Nowej Ziemi.

Najlżejsze drzewo.

W czasopiśmie *La Nature* podaje Gustaw Regelsperger ciekawe szczegóły o pewnym gatunku drzewa, które zapewne jest najlżejszem drzewem na świecie. Rośnie to oryginalne drzewo w Afryce, nad brzegami rzeki Czadzes i w życiu miejscowej ludności odgrywa dużą rolę. Kapitan Tilho, który dłuższy czas bawił w okolicach tej rzeki, przywiózł ze sobą próby owego drzewa, (w botanice zwie się ono *Herminiera elaphroxylon*) które wykazuje wagę i zwartość jeszcze mniejsze niż korek. Tubylcy — kurysowie posługują się tem drzewem do ułatwienia sobie komunikacji między niezliczonemi wysepkami, utworzonemi przez rzekę. Kurysowie budują w tym celu rodzaj pływaka, składającego się z drąga o średnicy 12 — 15 cm. przy długości 2,20 mtr.

Drąg ten zgina się w kształt łuku i ku przodowi zwęża się jego forma. Na takim przyrządzie płynie kurys po wodzie, jak na koniu, a do poruszeń używa rąk albo nóg. Czubek pływaka wystaje na 30 — 40 cm ponad taflę wodną i tam też czasami umieszczane bywają przedmioty lekkie oraz małe dzieci. Kurysowie dochodzą do takiej wprawy, że bez wielkiego zmęczenia rąk przebywają w poprzek części rzeki o 1200 do 1500 m. szerokości. Podczas jazdy umieszczają broń i odzienie na głowie, a wylądowawszy zakładają sobie oryginalnego pływaka na ramiona. Robią też rodzaj siodełek, do których przywiązują się mocno. Jeżeli jeździec konny ma przebyć w poprzek rzekę, to siada na pływaka, a konia prowadzi na uździe, lub też trzymając go za ogon obok siebie. Nawet jako tarcze bywa to drzewo używane, posiada ono bowiem takie włókna, że stawiają opór wszelkim pikom i mieczom. Ta odporność na wszelkie uderzenia jest wprost zadziwiająca.

Hipopotam, jako zwierzę jadalne.

Jedno z pism amerykańskich donosi, że Związkowi amerykańskich hodowców bydła na rzeź zaproponowano zaaklimatyzowanie karłowatego hipopotama na błotach, otaczających brzegi zatoki meksykańskiej. Ten drobny gatunek konia rzecznego żyje w Afryce od republiki Liberji na południe aż po kolonję Cap, gdzie mięso jego bardzo jest cenione; dorosły waży do 200 kg. i dosięga metra wysokości; przebywa na moczarach, gdzie żywi się błotnemi trawami i wodorostami; łowią go krajowcy w rodzaj wilczych dołów. Południowe Stany amerykańskie mają na wybrzeżach zatoki meksykańskiej około 16.000 klm. kwadr. nieużytków — terenów bagnistych.

Osuszenie tych błot pod uprawę jest przedsięwzięciem zbyt kosztownem, nie wytrzymującem rachunku — to też hodowcy tamtejsi zamierzają obrócić te olbrzymie bezużyteczne przestrzenie na pastwiska dla karłowatego afrykańskiego hipopotama, gdzie hodowanoby go, jako zwierzę na ubój.

NOTATNIK.

Sztuki plastyczne.

☐ Towarzyst. Zachęty Sztuk Pięknych daje członkom swoim, jako premjum za rok bieżący, piękną heljograwiurę z obrazu J. Kossaka „Bitwa pod Płowcami". Obecnie nadeszły próbne odbitki z prawdziwym artyzmem wykonane. Premjum gotowe będzie dopiero na wrzesień.

Rolnictwo i przemysł.

☐ W końcu 1-go półr. 1913 r., jak wskazuje statystyka, było w Król. Polskiem majątków, obciążonych pożyczką Tow. Kr. Ziemsk. 9778 (więcej o 177 niż na początku półrocza), nominalna zaś suma wierzytelności T-wa na tych majątkach wynosiła 199.271.650 rb. (więcej o 3.122.800 rb. niż w pocz. półr.), suma pożyczek, pozostająca do umorzenia — 179.874.374 rb. Należności T-wa z dóbr, wynosiły w końcu półr. 4.046.085 rb. (więcej o 403.245 rb. 97 kop. niż w pocz. półr.). Za zaległości w ratach na I-szą sprzedaż wystawiono dóbr 243, na II-gą 22 dobra, sprzedano zaś z powodu nieopłacenia należności w terminach ostatecznych, dóbr 19. Fundusz rezerwowy T-wa wynosił 8.293.929 rb. 09 kop., fundusz zarezerwowany — 245.557 rb. 59 kop. Własność T-wa w nieruchomościach oceniona była na 1.100.914 rb., (ocena podług dawnych norm, wartość rzeczywista jest znacznie większa), depozyty zachowawcze w listach zastawnych wynosiły rb. 32.821.150. Najwyższy kurs, w omawianem półroczu sprawozdawczem, listów zastawnych $4\frac{1}{2}\%$ był 88.45, najniższy — 84.50, przeciętny — 86.93, 4% najwyż. — 84.05, najniższy — 80.00, przeciętny — 82.60.

☐ Bank państwa udzielać zamierza jaknajszerszego kredytu pod zastaw zboża podczas najbliższej kampanji, która, ze względu na dochodzące wieści o dobrym stanie zbóż w całem państwie, zdaje się zapowiadać bardzo ożywienie. Mają być również udzielane pożyczki pod zastaw dokumentów towarowych, transportowych i składowych. Stopa procentowa ma być możliwie zmiejszona a procedura i formalności doprowadzone do minimum.

☐ Towarzystwo Rozwoju Przemysłu, Rzemiosł i Handlu, uprasza właścicieli majątków ziemskich, pragnących oddać pacht w polskie ręce, o nadesłanie adresów, oraz szczegółowych warunków pachtu. Zgłoszenia z dokładnymi danymi co do ilości mleka, miejscowości, oraz ceny i t. d. należy przesyłać pod adresem Biura Towarzystwa Rozwoju Przemysłu, Rzemiosł i Handlu, w Warszawie, ul. Moniuszki 2 mieszk. 19.

☐ Na zebraniu Sekcji stacji doświadczalnych C. T. R. uchwalono zorganizować w ubiegłym miesiącu dwa kursy dla kierowników prowincjonalnych: 1) oceny nasion, pod kierunkiem d-ra L. Garbowskiego i 2) ochrony roślin, pod kierunkiem d-ra J. Trzebińskiego.

☐ Statystyka wykazuje, że w ubiegłym roku wywieziono z państwa rosyjskiego do Niemiec $8\frac{1}{2}$ miljona festmetrów surowych okrąglaków, drzawa piłowanego liczbę bardzo nieznaczną i masy drzewnej około $1\frac{1}{2}$ miljona festmetrów.

☐ Biuro wszechros. Tow. cukrow. komunikuje, że obszar plantacji buraczanych w całem państwie wynosi w roku bież. 787,548 dziesięcin (663,325 w r. 1913), w tem na Królestwo przypada 72,743 dziesięcin (70,247 w r. 1913).

☐ W Cesarstwie utworzył się, jak donosi prasa ros., syndykat większych fabryk maszyn rolniczych, p. n. „Urożaj", z kapitałem 1.500.000 rb. Umowa syndykalna opiewa, że celem syndykatu jest podwyższanie cen, walka z drobną konrencją i specjalizacja wyrobów.

☐ Podług badań warsz. komitetu rozdzielczego, okazuje się, że spław drzewa Wisłą w r. 1913 zmniejszył się w porównaniu z r. 1912 o 33%, Niemnem i Wilją o 8%; przyczyną ma być zmniejszenie się ruchu budowlanego w Niemczech.

☐ Z polecenia ministerstwa spraw wewnętrznych władze administracyjne zbierają wiadomości o ilości robotników rolnych na Podolu i o cenie rąk roboczych. Chodzi o wyświetlenie, czy i o ile emigracja włościan wpływa na brak robotników rolnych i na ceny robocizny. W r. b. emigracja z Podola do Ameryki ogromnie się zmniejszyła, wobec smutnego doświadczenia emigrantów z lat ub. Wielu z nich musiało prosić o przysłanie pieniędzy na powrót do kraju, z za oceanu, gdzie nie tylko spodziewanych wielkich zarobków, ale wręcz żadnych nie znaleźli.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał III-ci.

SPORT i HODOWLA

Największe gonitwy w Europie.



Durbar II, własność p. Duryea, zwycięzca angielskiego „Derby" w Epsom.

Tegoroczny „derby sezon" już należy do przeszłości: minął on bezpowrotnie, unosząc ze sobą niewątpliwie sporą dozę rozczarowań, zawiedzionych nadziei, ale równocześnie pozostawił po sobie wielki zapas niezapłaconych rachunków, nowych zobowiązań wekslowych i t. p.

Z punku widzenia sportowego największe próby dla koni trzyletnich wypadły doskonale i kronikom turfu przybył koń bezwątpienia „wielki", mianowicie francuski „Sardanapale".



Zwycięzca austrjackiego „Derby" w Wiedniu *Confusionarius*, prowadzony do wagi po biegu przez właśc. p. N. v. Szemeresa.

Pierwsze „derby" rozegrane było w Epsom i skończyło się do pewnego stopnia niespodzianką. Faworyt zimowy po świetnych występach w jesieni r. z., „The Thetrarch", koń, z którego dumny był angielski świat sportowy, przedwcześnie stracił nogi i w gonitwie nie uczestniczył. Gdy wykreślono współzawodnika najniebezpieczniejszego, w serca właścicieli stajen wstąpiła nadzieja zdobycia nagrody zaszczytnej i wysokiej pod względem finansowym. Temu przypisać należy wielkie pole, złożone z dwudziestu kilku przeciwników. Zwycięstwo łatwe odniósł nad gromadą współzawodników „Durbar", specjalnie na ten wyścig sprowadzony z Francji. Po długim szeregu lat hodowla francuska zatryumfowała w „derby" angielskiem; często była blizką klasycznego zwycięztwa, ale szczęście jej nie sprzyjało. W swoim czasie słynny „Holocauste", pewnie zdążając do celownika, gdy zwycięstwo jego zdawało się już nie ulegać wątpliwości, na ostatnich kilkudziesięciu metrach złamał nogę i rozumie się momentalnie odpadł na miejsce ostatnie. W r. z. szanse pierwszorzędne posiadał „Nimbus", ale tym razem sufrażystka rzuciwszy się na tor, pod konie, wywołała zamieszanie, które pozbawiło francuskiego „crack'a" możności zwyciężenia. Ale i tym roku zadowolenie francuzów nie było pełne, bo jakkolwiek „Durbar" jest płodem ich hodowli, synem „Rebalais'a", to jest on własnością sportsmena amerykańskiego p. Duryea, który, gdy na drugiej półkuli ograniczono liczbę wyścigów, przeniósł swoją stajnię do Paryża.

Z kolei rozegrano równocześnie „derby" francuskie na torze w Chantilly i austryackie w Freudenau pod Wiedniem.

Pierwsze wzbudzało szczególne zainteresowanie ze względu na mające nastąpić spotkanie „Durbara", derbisty angielskiego, z tej miary koniem co



Zwycięzca francuskiego „Derby" w Chantilly i „Grand Prix" w Longchamps, *Sardanapale*, prowadzony do wagi po biegu przez właściciela bar. M. Rotszylda.

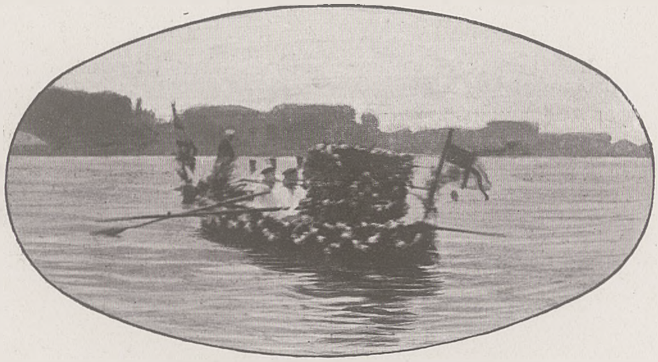
„Sardanapale“ i tylko żałować należy, iż uważany za najlepszego trzylatka francuskiego, „La Farina“ nie miał meldunku do derby.



Międzyklubowe regaty Warsz. Tow. Wiośl. Trybuna sędziowska.

Walka skończyła się tryumfem „Sardanapale'a“, choć ściśle mówiąc, wcale jej nie było, syn „La Sagittaire'a“ bowiem, zająwszy w połowie dystansu czoło gonitwy, nie pozwolił żadnemu z przeciwników zbliżyć się do siebie i wygrał z wielką przewagą.

Derby austryackie nie dostarczyło widzom emocji, ale pod względem sportowym nie było bez znaczenia, gdyż wynik potwierdził wartość „Confusionarius'a“, który wyszedł do startu jako pierwszy faworyt i odniósł łatwe zwycięstwo.



Wianki w W. T. W. Łódź *Wsi i Dworu* (I nagr.), dekorowana przez firmę C. Ulrich, w osobie p. Wacława Kanownika.



Międzyn. wyść. cykl. w W. T. C. Rower t. zw. „Torpedo“ budził ogólną sensację.

Po tym jego świetnym występie zdawało się, że w derby niemieckiem na torze Horn pod Hamburgiem, zdoła on poważną rolę odegrać, stało się



Międzykl. reg. W. T. W. Zwycięska osada Warsz. T. W.

jednak inaczej. Przerzucanie koni z miasta do miasta, zważywszy znaną ich wrażliwość na zmiany warunków, jest w praktyce bardzo niekorzystne i tylko żelazne organizacje mogą oprzeć się perypetjom podróżniczym. „Confusionarius“ w derby niemieckiem nie był groźny ani na chwilę i zajął ledwie miejsce czwarte, gdy pierwszym minął celownik „Arjel“ bar. Oppenheima, galopując zupełnie lekko, ani razu nie pobudzony przez swego jeźdźca.

Punktem kulminacyjnym wiosennych meetingów europejskich było „Grand Prix“, rozegrane na torze Longchamps w lasku Bulońskim, dnia 28 z. m.

Nagroda gwarantowana wynosi trzysta tysięcy franków, jest więc największą pośród rozgrywanych w świecie całym, w rzeczywistości po doliczeniu przepadków, dosięga ona czterystu tysięcy.

W r. b. rozegranie tej gonitwy było niezwykłą uroczystością sportową. Od pięćdziesięciu lat nie zdarzyło się, aby do współzawodnictwa stanęły, jak w tym



Międzynarodowe wyścigi cyklistów w W. T. C. Trybuna sędziowska.



Międzykl. reg. W. T. W. Zwycięska osada płocka.

roku, cztery konie, zwycięzkie w największych gonitwach do owego dnia rozegranych, a mianowicie: „Durbar“ derbista angielski, „Sardanapale“ derbista francuski, „La Farina“ zdobywca „Prix Lupin“, wreszcie „Alerte VI“, najlepsza źrebica trzyletnia, zwycięzczyni „Oaks'u“. Oprócz znakomitej czwórki startowało jeszcze ośm koni.

Gdy starter dał sygnał do rozpoczęcia wyścigu, na czoło wysunął się „La Farina“ i zaproponował bardzo ostre tempo; przez cały dystans nie ustąpiwszy przodownictwa, zdawał się zmierzać do stanowczego zwycięstwa, gdy w połowie prostej linji zrównał się z nim „Sardanapale“, przez całą drogę prowadzony bardzo oględnie. Od tej chwili toczył się zacięty pojedynek zarówno koni, jak jeźdźców. Przez jakiś czas szermierze galopowały łeb w łeb, dopiero na kilkunastu ostatnich metrach Stern z nadzwyczajną siłą wyrzucił „Sardanapale'a“ i uzyskał dlań zwycięztwo o długość szyi.



Wianki w W. T. W. Łódź naczelnika przystani, p. Wacława Bormana—(II nagr.).



„Corso“ w Agrykoli. „Łabędź“ p. Bruczówny—I nagr. (Fot. Sarjusz-Wolski.)

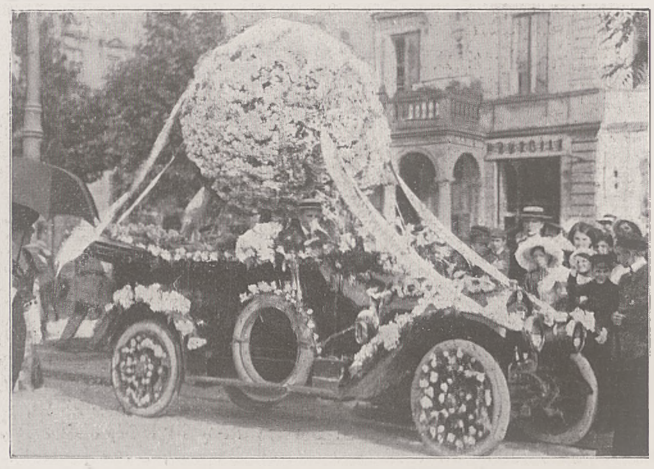
Czy jednak „La Farina“ nie jest koniem lepszym od swego zwycięzcy, o tem możnaby dyskutować. Przeprowadził on gonitwę w czasie rekor-



Międzykl. reg. W. T. W. Jedyna wioślarka wśród osad męskich, dzielna panna Bujwidówna, z Krakowa.

dowym w 3 m. 31 s. (3,000 m.) i dosiadany przez O'Neil'a, zrobił wyścig bezwarunkowo surowszy od oszczędzanego „Sardanapale'a“, który, rzecz jasna, mógł mieć większy zapas sił w momencie decydującym.

Gonitwa ta była również pojedynkiem dwóch Rotszyldów, ponieważ „Sardanapale“ jest własnością Maurycego a „La Farina“ Edwarda Rotszylda. Pogoda była przepyszna, tłum na wyścigach obliczony na kilkaset tysięcy głów. Obecny był zgodnie z tradycją prezydent rzeczypospolitej.



„Corso“ w Agrykoli. „Świat“ p. Fuksa—II nagr. Samochód Nagant, dekorowany przez firmę C. Ulrich.

Takie są w krótkich słowach dzieje największych gonitw tegorocznych w Europie.



„Corso" w Agrykoli. Defilada udekorowanych samochodów i powozów. Na pierwszym planie samochód orkiestry Namysłowskiego, dalej — Hotelu Europejskiego, w kółku samochód-łódź Warsz. Tow. Wioślarek. (Fot. Sarjusz-Wolski).

Reasumując, skończyły się one wspaniałem zwycięstwem hodowli francuskiej, derbista bowiem angielski w „derby" francuskiem zajął czwarte a w „Grand Prix" trzecie miejscie. Francja zatem posiada oprócz „Durbara", cztery konie, które byłyby zdolne zwyciężyć „cracki" angielskie.

Aby obraz był pełny, warto zaznaczyć, że w niedzielę d. 5 b. m. na torze w Maisons Laffitte „Sardanapale" znów zatryumfował wspaniale w nagrodzie prezydenta rzeczypospolitej (100.000 fr. i przedmiot) na dyst. 2.500 m.

Po tej gonitwie w „wielkość" tego konia wątpić nie można, gdyż w pobitem polu znajdował się najlepszy koń czteroletni „Nimbus", który w r. b. jeszcze nie doznał porażki, zeszłoroczny derbista „Dagor", wreszcie znów „La Farina", który po wysiłku w „Grand Prix" zdaje się, wyszedł z formy.

Czy wielkie próby warszawskie można porównywać z wyścigami zagranicznymi? Rzecz prosta, że nasz sport wyścigowy nie może stać na poziomie zachodnio-europejskim choćby dlatego, że na ogół jesteśmy za ubodzy. Niemniej brak zamiłowania do hodowli przejawia się u nas aż nadto wyraźnie, stronią bowiem od niego i ci nawet, których byłoby stać na wielkopański sport wyścigowy.

Pal.

KRONIKA SPORTOWA i HODOWLANA.

Hodowla.

☐ Podczas dorocznej licytacji w Napugedl osiągnięto 421,200 koron za 35 roczniaków. Był to prawdziwy tryumf hodowli polskiej. Przychówek po „Sac à papier" Władysława ks. Lubomirskiego miał największe powodzenie: 6 roczniaków tego reproduktora sprzedano za 158.000 kor. Nabyli je pp. Szemere za 34.000, Dreher za 32.000, ks. Lubomirski za 32.000, Dawid za 15.000, „Egyedi" za 15.000. Najdroższego roczniaka za 46.000 kor. nabył bar. Springer.

☐ Następujące wystawy i pokazy odbędą sią w r. b. do listopada. Pokazy inwentarza — w lipcu: 13 Rawa i Mława. W sierpniu: Kleczew 15. Kock 23 i 24. Kozieniec 26. Nałęczów 27. Koło 29, 30 i 31. We wrześniu: Zakrzówek 1, Chodel 3, Józefów 5, Częstochowa 5, 6, 7 i 8, Czemierniki 10, Krasnystaw 12, Błaszki 13 i 14, Skoła 21, Miechów 23, Czyżew 25, Sopoćkinie 28. W październiku: Lisków 5 i Maków 13.

Wystawy koni odbyły się: w Lublinie 4 lipca, w Bychawie 6 i w Krasnymstawie 8 lipca.

☐ Pod przewodnictwem p. Marji Karczewskiej odbyła się wycieczka ziemianek z różnych stron kraju do Saksonji, Niemiec północnych i Dańji, gdzie zwiedzano kurniki i chlewnie wzorowe. Wycieczka poprzedzona była dłuższą praktyką przy gospodarstwie domowem w Szreńsku u znanej hodowczyni drobiu i trzody, organizatorki wycieczki p. Marji Karczewskiej.

Z torów i Konkursów hipicznych.

☐ Podczas ubiegłego sezonu wyścigów konnych w Warszawie otrzymali premja następujący hodowcy: E. i M. Łazarewowie rb. 1781 i 2 medale wartości 500 rubli, ks. Lubomirscy 498 rb., M. Berson 307, A. ks. Czartoryski 294 rb., B. Gar-

szyński 232, K. Martin 203, A. Michalski 160, F. Jurjewicz 125, W. hr. Tyszkiewicz 102 rb.

☐ Podczas ubiegłego sezonu wyścigów konnych w Warszawie najwięcej nagród pierwszych zdobył w jeździe panów S. Bibikow, 14 na 31, następnie K. ks. Awałow 7 na 21, P. de Witt 3 na 7, A. Pugowocznikow 3 na 10, B. Peretjatkowicz 3 na 9, Tereniecki-Klimowicz 2 na 27, G. ks. Wacznadze 2 na 11, A. Jeropes 2 na 13, A. hr. Morstin 2 na 9.

☐ Podczas ubiegłego sezonu wyścigów konnych w Warszawie z pośród żokiejów najwięcej razy wygrał Czernuszenko 19 na 69; dalej Dugan I-szy 17 na 38, Winkfield 16 na 41, Wyżgalski 8 na 19, Kałend 7 na 27, Kałyszkin 7 na 28, Górecki 6 na 22, Ełfimow 5 na 25, Łaks 5 na 31, Kozłowski 4 na 14, Korzeniowski 3 na 17 i 2 na 23, Kryśko 2 na 4.

☐ W Paryżu „Grand Prix“ 300.000 fr. i „Nagr. Prezydenta“ zdob. koń Rotszylda „Sardanapale“. W Hamburgu niemieckie „Derby“ 125.000 marek wygrał „Ariel“ bar. Oeppenheima. W Epsom angielskie „Derby“ 6.500 funt. szterl. zdobył Durbar II, należący do p. Duryea.

☐ Główniejsze biegi wyścigów w Cesarstwie dały rezultaty następujące: w Moskwie rozegrano: Nagrodę Wielkoksiążęcą rb. 4.000 i dla hodowcy premjum rb. 400, łeb w łeb „Zejtun“ E. i M. Łazarewów i „Kiraj“ L. Mantaszewa. „Oaks“ moskiewski (Trechgórny), nagr. 19.100 rb. — „Helenka“, Mantaszewa. Moskiewski handicap „Derbistów“, nagr. 5000 rb. — „Graf“, Mantaszewa. W Petersburgu: nagr. 3.000 rb. — „Dargot“ Łazarewów. Nagroda Janowska rb. 5000 — „Bob“, ks. Wołkońskiego. Nagroda 3000 rb. — „Lina“, p. Jurjewicza i hr. Wielopolskiego.

☐ Cesarską nagrodę honorową i 5000 kor. w międzynarodowym konkursie hipicznym w Wiedniu zdobył por. Panczulidzew na „Barinie“, znanym z konkursów Warszawskich. Suma nagród w tym konkursie wynosiła 14.000 kor. Dalsze nagrody zdobyli włosi, francuzi i niemcy. Dopiero ósma i ostatnia nagroda dostała się austrjakowi.

Lotnictwo.

☐ Po Pégoudzie, równie świetnych wzlotów, może nawet bardziej jeszcze wstrząsających nerwami, gdyż aparatem do popisu był dwupłatowiec Farmana, na ogół mniej zwrotny niż lekkie monoplany, dokonał w Warszawie 5 lipca, wobec osób zaproszonych ze strony prasy, oraz lotników wojskowych, świetny pilot francuski Poirée. Pierwsza część popisów obejmowała łuki dwupłatowca w pozycji na skrzydle, wahania miarowe aparatu, nazwane przez lotnika „tangiem napowietrznem“, oraz zwykłe kozły z wywracaniem aparatu. Druga część popisu składała się z kozłów horyzontalnych, spadania aparatu pionowo, wreszcie tak zwanego rzutu śmiertelnego, pionowo bez motoru. Trzecią część popisu składał lot aparatu w pozycji lotnika głową na dół.

☐ W maju r. 1915, podczas wszechświatowej wystawy w San-Francisco, odbędzie się z placu wystawy wielki wyścig-lot aeroplanów naokoło świata o nagrodę 150,000 dolarów. Koniec lotu również odbędzie się na placu wystawowym, z tą tylko różnicą, że, rozumie się, uczestnicy wyścigu z przeciwnej strony na plac przybędą. Prócz oficjalnej nagrody, wiele osób oraz firm handlowych wyznaczyło za ten lot dodatkowe nagrody pieniężne, lub też w drogocennych przedmiotach pamiątkowych. W celu zainteresowania lotników z Królestwa i Cesarstwa i porozumienia się z nimi w przedmiocie wspomnianego lotu, wkrótce przybędzie tutaj naczelnik biura aeronautycznego wystawy panamskiej w San-Francisco, p. A. Krukmann.

Kolarstwo.

☐ Wyniki międzynarodowych wyścigów na Dynasach były następujące: I młodzieży: Horak. II „scratch“ krajowy: Szymczyk. III drugiej klasy: Kłopotowski. IV mistrzostwo Dynasów — nierozstrzygnięte po przedbiegach. V tandemów: Peters i Techmer. VI motocyklistów: L. Piotrowski. VII rekord 1 kilom. w 47 s. — tenże. VIII półfinał: Tetzlaff. IX „torpedo-tandem“: Pawke — tandem. X tandem: Peters i Techmer. XI handicap: Bader. XII dystansowy: Pawke. W następnym dniu wyścigów: I trzeciej klasy: Horak. II pierwszej klasy: Szymczyk. III drugiej klasy: Kłopotowski. IV o wielką nagrodę Dynasów: Peters. V o mistrzostwo — tenże. VI tandem: Pawke i Tetzlaff. VII motocyklistów: L. Piotrowski. VIII amerykański: Techmer-Peters. IX dla członków: Lange.

☐ Grono członków warsz. Tow. cyklistów zorganizowało wycieczkę na rowerach z Warszawy do Paryża. Marszruta wycieczki obejmuje miasta: Wrocław, Poznań, Berlin, Kolonję i Paryż. Na podróż z Warszawy do Paryża przeznacza się około 2 tygodni, cała zaś wycieczka trwać będzie miesiąc. Koszta podróży wyniosą po 150 rb. od osoby.

Dodać należy, że dotychczasowa najdłuższa wycieczka Tow. cyklistów była z Warszawy do Zakopanego.

„Corso" w Agrykoli.

☐ Podczas „Corsa", urządzonego na wystawie samochodowej w Agrykoli I-szą nagr. zdobył „Łabędź" p. Bruczówny, II-gą — „Świat" p. Fuksa, III-cią — pięknie przybrany powóz p. Poli Negri. Poza tem wyróżniły się gustownem i oryginalnem przybraniem samochody: Orkiestry Namysłowskiego, Wioślarek, Hotelu Europejskiego i w. in.

Wioślarstwo.

☐ W 2-dniowych regatach na Wiśle brali udział wioślarze warszawscy, kaliscy, łomżyńscy, płoccy, pułtuscy, włocławscy, krakowscy, poznańscy, kijowscy i grodzieńscy.

Pierwszego dnia wyniki były następujące: I Skulingi: Polkowski — Poznań i Duchowski—Warszawa. II 6-wiosłówki juniorów: Rudy—Kraków i Łopieński — Warszawa. III Wielki bieg gigów: Kudelski—Warszawa i Rudy—Kraków. IV Półbąki 4-wiosł.: Kuczewski — Łomża i Paprocki — Płock. V Pair-oiry: nierozstrzygnięte. VI Race-booty — również. VII. 6-wiosłówki: Delatkiewicz — Warszawa i Radajewski — Kalisz.

2-go dnia: I Skulingi: Jędrzejowski— Warszawa. II 6-wiosł. juniorów: Łopieński — Warszawa. III Wielki bieg gigów: Kudelski—Warszawa. IV Półbąki 4-wiosł.: Paprocki—Płock. V 6-wiosłówki: Delatkiewicz — Warszawa. VI. Bieg pocieszenia: Rudy—Kraków.

„Pair-oirów" i „Mistrzostwa Warszawy" nie rozegrano, ponieważ wichura rozbiła 2 łodzie o łańcuchy dragi. Jednak wypadku z ludźmi nie było.

Football.

☐ Warszawskie koło sportowe zaprosiło drużynę „Sparta" z Pragi Czeskiej, najlepszą na kontynencie, zwycięzcę w międzynarodowym konkursie w piłce nożnej o puhar królewski w San-Sebastjan. „Czerwoni djabli" (jak „Spartę" nazywa zagranica), zwycięzcy w matchach przeciw reprezentacjom: Londynu (5:1), Anglji (2:0), Paryż (5:0) etc., stanowią najwybitniejszą na świecie siłę sportową, to też wynik walki, która się rozegrała między warszawską drużyną a czeską, przyniósł tej ostatniej zwycięstwo 11:1. Bądź co bądź wynik ten jest lepszy niż wynik walki z łódzką drużyną, gdzie czesi mieli 16 plusów, łodzianie zaś tylko 1.

Lekka atletyka.

☐ Podczas meetingu klubowego „Cracovii" osiągnięto następujące wyniki: Rzut kulą 8,47 m. Skok w dal 5,62 m. Rzut dyskiem 33,4 m. Rzut oszczepem 37,36 m. Bieg 100 m. 11,6 sek. Bieg 800 m. 2 min. 40 s. Bieg footbalistów 60 m. 8,5 sek. Bieg rozstawny 400 m. w 54 sek.

Trójbój pływacki.

☐ D. 15 lipca z inicjatywy Koła Sportowego zorganizowano w Warszawie trójbój pływacki dla członków Koła oraz uczestników gier ruchowych.

Turystyka.

☐ We Lwowie rozpoczął czynności oddział Krajowego Związku Turystycznego. Zadaniem oddziału jest współdziałanie z wydziałem Kraj. Związku w pracy nad podniesieniem turystyki w całym kraju. Prezesem został poseł dr. A. Lisiewicz, sekretarzem dr. Mieczysław Orłowicz.

☐ Sekcja wycieczkowa krakowskiego „Ogniska" nauczycielskiego urządza w sierpniu r. b. wycieczkę do Paryża i Londynu, która potrwa 25 dni i obejmie zwiedzenie po drodze: Wiednia, Monachjum, Brukselli, Kolonji, Lipska i Drezna. Całkowity koszt wycieczki z utrzymaniem wynosi 520 koron (208 rubli). Do wycieczki mogą należeć osoby z poza sfer nauczycielskich, zarówno panie, jak i panowie. Szczegółowych wiadomości co do wycieczki udziela p. Jan Szkodziński w Krakowie, ul. Smoleńska 27.

WARUNKI PRENUMERATY

Dwutygodnika **„WIEŚ I DWÓR"** łącznie z dodatkami **„Sport i Hodowla"**:

W Warszawie z odnoszeniem do domu:		W Królest. i Cesarst. z przesyłką pocztową:	
rocznie rb. . . .	10.—	rocznie rb. . . .	12.—
półrocznie rb. . .	5.—	półrocznie rb. . .	6.—
kwartalnie rb. . .	2.50	kwartalnie rb. . .	3.—

Za gran. i za ocean. z przesyłką poczt. wprost z Administracji:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwartalnie rb. 3.50

Cena pojedyńczego zeszytu **60** kop.
z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem:		Nadesłane po 75 k. za wiersz petitu. W tekście lub pod tekstem po 60 kop. za wiersz petitu lub jego miejsce.	Po tekście:	
1 strona rb.	120		1 strona rb.	100
1/2 strony „	65		1/2 strony „	55
1/4 „ „	35		1/4 „ „	30
1/8 „ „	20		1/8 „ „	16
1/16 „ „	10		1/16 „ „	8

Okładka zewnętrzna tylko w całości **200** rb.
Ogłoszenia na specjalnych miejscach o **25%** drożej.

Prenumeratę na **„Wieś i Dwór"** przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja **„Wsi i Dworu", ul. Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.**

W KRAKOWIE:
Biuro dzienników **Józefa Hobcasa i A. Salamonowej.**

WE LWOWIE:
Księgarnie **H. Altenberga i S-ki, Gubrynowicza i Syna** oraz Biuro dzienników i ogłoszeń **St. Sokołowskiego.**

W PARYŻU:
Bureau Universel d'Annonces **B. Buchweitz** 32, rue Le Peletier tel. Gutenberg 15-76.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:

Redakcja „WIEŚ I DWÓR" Warszawa, Marszałkowska 129.

Redaktor: **Wacław Rogowicz.** Redaktor odpowiedzialny na Galicję: **Dr. Bronisław Pawłowski** we Lwowie.

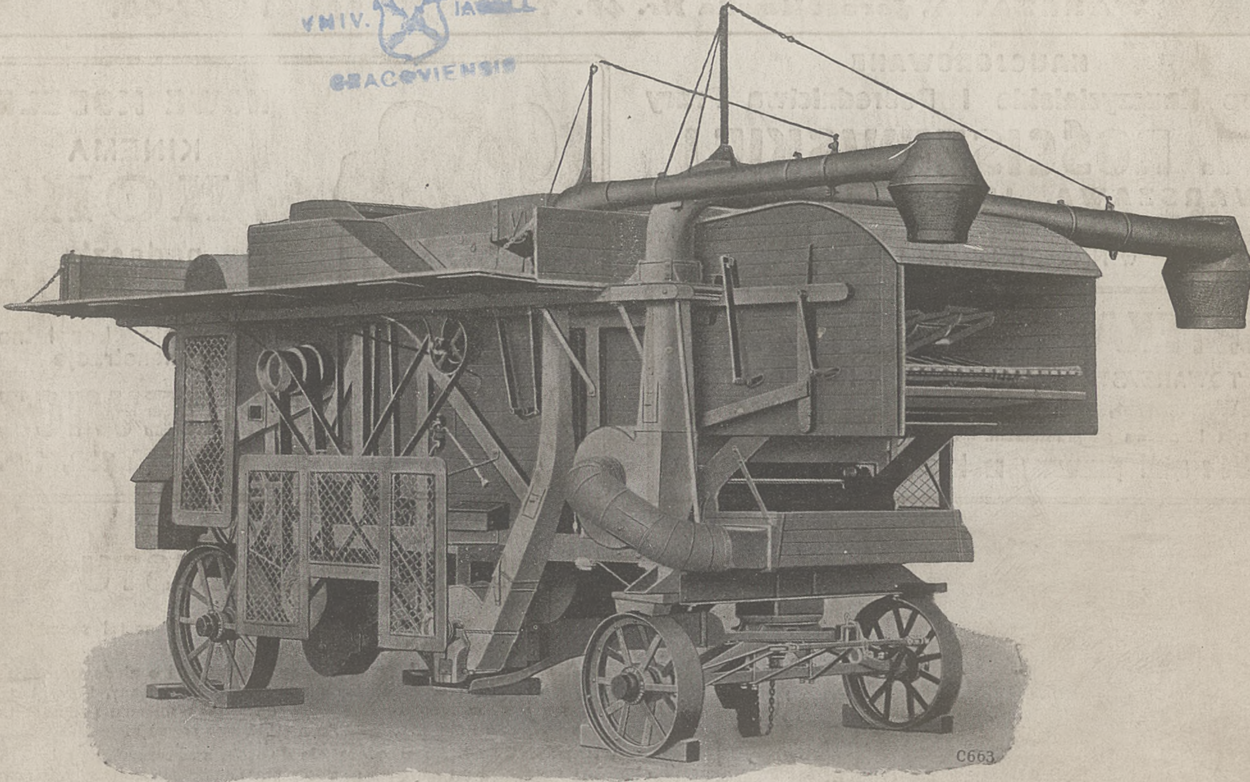
Współredaktor: **Walenty Zieliński.** Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka** w Warszawie.

Papier kredowy z firmy LEWINSOHN i SCHAUB w Petersburgu.

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.

HENRYK LANZ WARSZAWA

BRACKA 16, TELEFON BIURA 278-00,
ZARZĄDU 306-30.



Najnowsza młocarnia parowa

MŁOCARNIE PAROWE
PATENTOWANE PRASY-SAMOWIĄZAŁKI
LOKOMOBILE
BUKOWNIKI ELEWATORY

Wrazie potrzeby wysyłam inżynierów specjalistów i wykwalifikowanych monterów do wszelkich porad technicznych.

SZCZEGÓŁOWE OFERTY NA ŻĄDANIE ODWROTNĄ POCZTĄ.

Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.